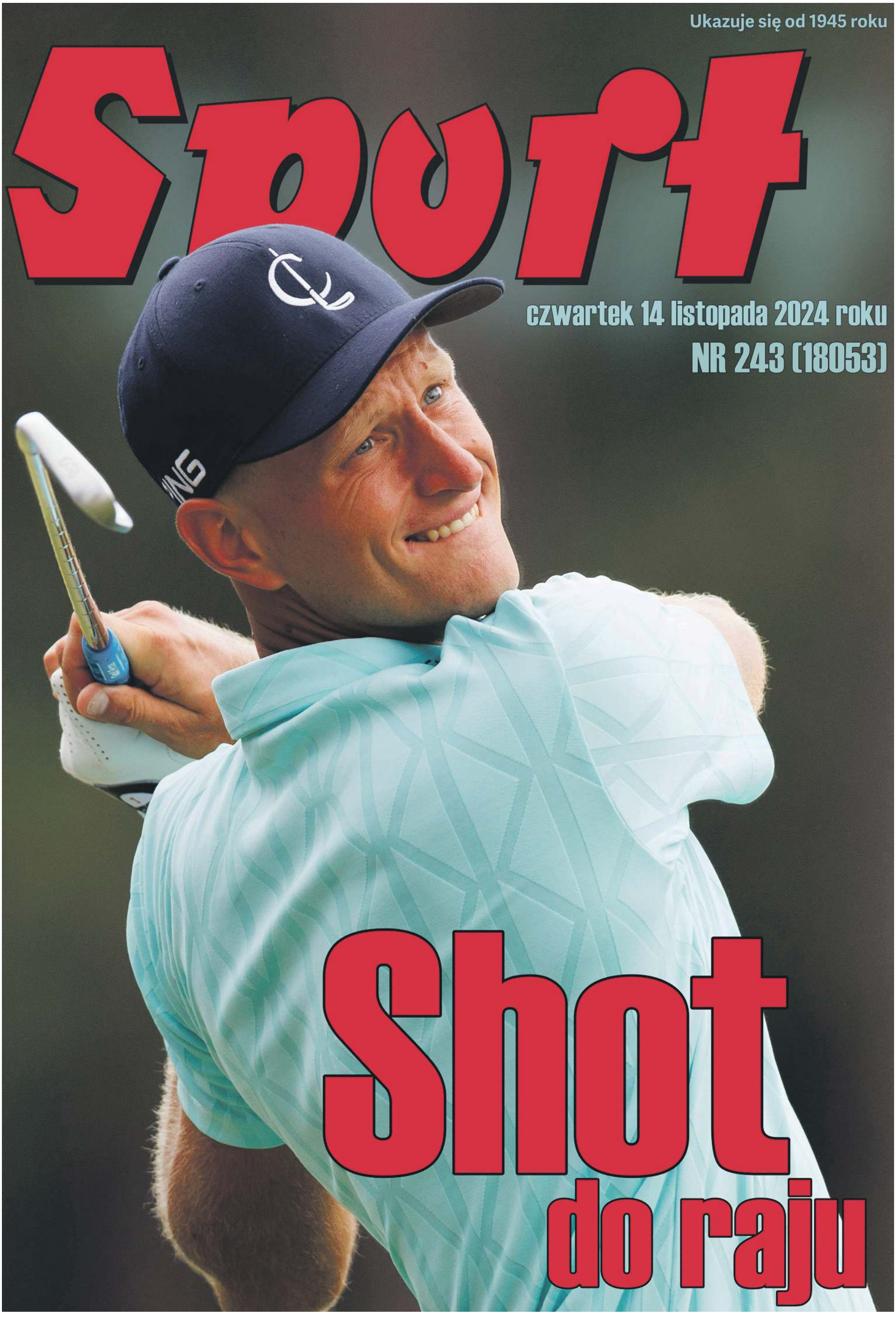
Ukazuje się od 1945 roku

Sport

czwartek 14 listopada 2024 roku
NR 243 (18053)



Shot do raju

Z DRUGIEJ STRONY



Michał Zichlarz

Wygrywać tu i teraz

Za miesiąc będziemy po losowaniu eliminacji mistrzostw świata, które odbędzie się 13 grudnia w Zurychu. Co wiemy przed nim? To, że będziemy losowani z drugiego koszyka i - wiele na to wskazuje - trafimy na jakiegoś potentata w europejskim futbolu. Może to być Anglia, mogą być Niemcy, mistrzowie Europy Hiszpanie, czy medaliści ostatnich MŚ Francja lub Chorwacja. Jest też wariant bardziej optymistyczny. Rywalizować będziemy z Austrią, Danią lub Szwajcarią. Awans wywalczy tylko zwycięzca, drugie zespoły zagrają w barażach o jedno z 16 miejsc dla Europy.

Sporo zależeć będzie oczywiście od tego, jak „Biało-czerwoni" zaprezentują się w najbliższych dniach w konfrontacji z Portugalią w piątek oraz ze Szkocją w poniedziałek. Sensacyjne rozstrzygnięcie, czytaj: nasze wygrane, mogłyby nas wywindować na dużo wyższe miejsce w rankingach i kto wie, może byłaby nawet szansa na pierwszy koszyk w losowaniu mundialu 2026? Serwis „Football Meets Data" już kilka miesięcy temu przygotował symulację, kto w którym koszyku może być. Wtedy wyszło na to, a było to na początku września, że Polska jest na... 13. miejscu. Na pierwszym poza pierwszym koszykiem, z 70 proc. możliwością pozostania w nim, choć szanse na pierwszy koszyk były i są nadal. Ale czy to jest realne i czy ktoś w to wierzy? Z Portugalią przed miesiącem u siebie w Warszawie nie mieliśmy argumentów, z Chorwacją też cudów nie było. Punkt w dwóch meczach u siebie to niewiele. Teraz będzie równie trudno, a w eliminacjach do amerykańskiego mundialu już za kilkanaście miesięcy jeszcze trudniej. Jeżeli zagramy w barażach o utrzymanie w Lidze Narodów – trzeba zająć trzecią pozycję w grupie - to rywalizację zaczniemy dopiero jesienią w grupie czterozespołowej. Tak samo będzie, jeżeli będziemy na jednym z dwóch czołowych miejsce w naszej grupie D. Jeżeli spadniemy i baraże będziemy mieć z głowy, to rywalizować przyjdzie nam w grupie pięciozespołowej od wiosny, konkretnie od marca 2025 roku.

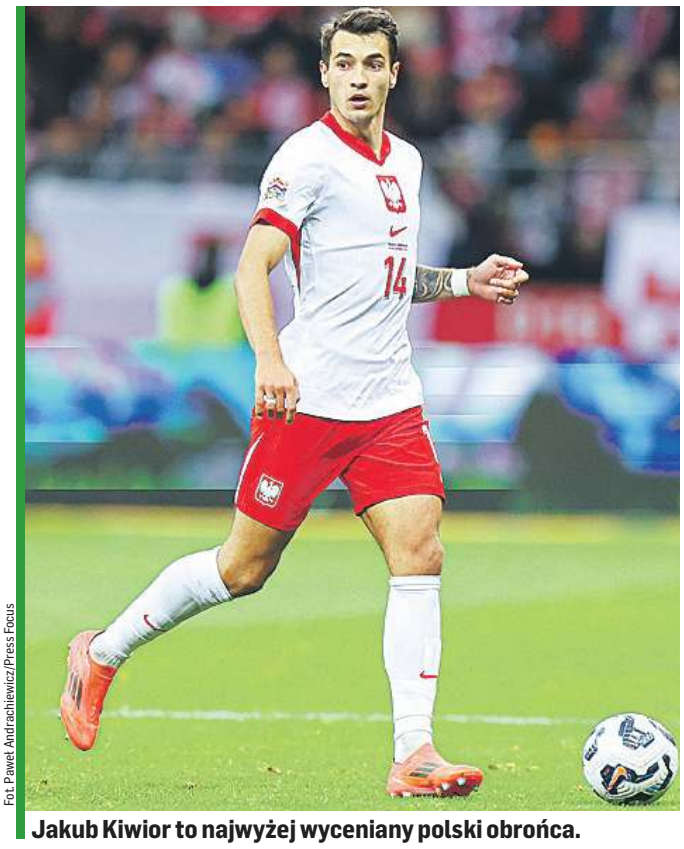
Będzie się działo w najbliższych tygodniach, bo przecież dla wszystkich udział w mistrzostwach świata jest najważniejszy. Czterokrotni mistrzowie świata Włosi nie grali ani na mundialu w Rosji, ani w Katarze przed dwoma laty. My byliśmy wśród najlepszych i w 2018, i w 2022 roku, gdzie – po 36 latach – wyszliśmy z grupy.

Teraz? Jesteśmy daleko w reprezentacyjnym rankingu. Październikowe mecz zepchnęły nas na 31. miejsce na świecie. W rankingu FIFA daje to ledwie 17. pozycję na Starym Kontynencie. To daleko z tyłu. Tutaj przypomnę, że przed grudniowym losowaniem MŚ w Rosji, a było to pod koniec 2017 roku, byliśmy w tym rankingu na 8. miejscu i losowano nas w finałach MŚ z pierwszego koszyka! Ile to było radości, kiedy trafiliśmy na Kolumbię, Senegal i Japonię... Wszyscy skakali do góry, a po dwóch porażkach z Senegalem i Kolumbią można się było pakować i jechać do domu. Teraz - jeżeli chodzi o reprezentacyjną piłkę - jesteśmy z tyłu. Nie trafiają do mnie słowa o przebudowie kadry. W obecnym kalendarzu nie ma na to czasu. Rozdęty do granic możliwości terminarzsprawia, że wszystko musi się dokonywać w oka mgnieniu. Trzeba grać i wygrywać tu i teraz, a nie za parę miesięcy. To też do serca powinni sobie wziąć nasi piłkarze, bo oczekiwania w narodzie, po grze w pięciu kolejnych międzynarodowych turniejach – trzy razy Euro i dwa razy MŚ – są spore!

Wielka księga

Środek obrony to pozycja, na jakiej reprezentacja Polski ma aktualnie najwięcej problemów. Czy selekcjoner dysponuje materiałem odpowiednim do ich rozwiązania?

Patrząc na ostatnie kilkanaście spotkań Biało-czerwonych, w większości bez problemu znalazłoby się po kilka akcji, w których defensorzy popisywali się - delikatnie mówiąc - „ciekawymi" interwencjami. Kolejne rozdziały antypodręcznika prezentowały zagrywki związane z brakiem krycia, brakiem doskoku, spóźnieniem, niecelnym wyprowadzeniem czy ogólnym pogubieniem – którego zobrazowaniem było kręcenie się w kółko w meczu z Portugalią. Nie brakowało opinii o tym, że Kiwior/Bednarek/Dawidowicz/Walukiewicz (niepotrzebne według własnego uznania skreślić) nie powinni występować w reprezentacji Polski! No dobrze, tylko – parafrazując okładkę „Sportu" z 17 października – kto, jeśli nie oni? Kogo selekcjoner Michał Probierz ma do wyboru? Czy jest kim łatać podziurawiony mur?



Fot. Paweł Andrachiewicz/Press Focus

Jakub Kiwior to najwyżej wyceniany polski obrońca.

Jakub Kiwior, Arsena, 24 lata, 29 meczów w kadrze

Zaczynając od tych powołanych, trzeba zacząć od „Kiwiego". Obecnie jest to polski środkowy obrońca z największym potencjałem, ale też jeszcze większym problemem – nie gra regularnie. W Arsenalu ma słabą pozycję i choć trener Mikel Arteta z jakiegoś powodu chce go mieć w składzie, korzysta z niego tylko, gdy naprawdę musi. To odbija się na formie tyszanina, która w kadrze od jakiegoś czasu jest niska. Dodatkowo Kiwior to człowiek o spokojnym charakterze, nienadający się do bycia liderem w stylu Kamila Glika. W połączeniu ze słabą dyspozycją powoduje to, że w reprezentacji 24-latek po prostu „jest"... choć z drugiej strony nie być go po prostu nie może. Słynie z kapitalnej lewej nogi i nowoczesnego wyprowadzenia. Szkoda, że te elementy czasami muszą maskować jego ostatnio nierzadką nieporadność defensywną...

Jan Bednarek, Southampton, 28 lat, 64 mecze

Jeden z ulubieńców hejterów reprezentacji i... nie bez powodu. W przeszłości (także tej niedalekiej) zawalił wiele goli, przez co nawet gdy gra nieźle (np. w Chorwacji), wielu odruchowo go krytykuje. Wielu też chciałoby się go pozbyć z kadry, ale należy podkreślić, że to piłkarz grający od dechy do dechy w Premier League. Co prawda występuje w Southampton, które szybuje z powrotem do Championship – ale jednak gra. Niewielu polskich obrońców mogłoby sobie na to pozwolić, więc z „Bediego" aktualnie także trudno zrezygnować. Poza tym jest on liderem biało-czerwonej defensywy (taki mamy klimat) i dobrze zrobiło mu ustawienie na środku trzyosobowego bloku obronnego. Z prawej strony za często dawał się „objeżdżać".

Kamil Piątkowski, RB Salzburg, 24 lata, 4 mecze

W najbliższych spotkaniach na pewno dostanie szansę i wiele wskazuje na to, że może zapewnić sobie pierwszy skład. Oczywiście jeśli tylko... dopisze mu zdrowie, z czym w ostatnich sezonach miał gigantyczne problemy. Gdy wyjeżdżał z Polski, wróżono mu wielką karierę, ale kolana niestety w niej nie pomogły. Ostatnio gra w Salzburgu regularnie, także w Lidze Mistrzów, i jeśli tylko się nie „połamie", może pomóc reprezentacji. Że jest w gazie, pokazał w jednym z listopadowych spotkań RB, kiedy zaliczył dwie z rzędu znakomite interwencje na linii bramkowej. Jasne, miał... trochę farta, ale filmiki z tą paradą obiegły internet i 24-latka poznały szerzej dziesiątki tysięcy fanów piłki nożnej.

Kamil Piątkowski regularnie gra w RB Salzburg i wie, jak smakuje Champions League. Fot. PressFocus

Sebastian Walukiewicz, Torino, 24 lata, 7 meczów

Trzeci powołany stoper z rocznika 2000 (czwarty w ogóle), a więc z perspektywą na kolejną dekadę. Za Probierza regularnie zapraszany na zgrupowania, choć po niezłym wejściu w meczu ze Szkocją obniżył loty z Chorwacją i Portugalią. Walukiewicz wciąż szuka ustabilizowania swojego poziomu, ale najważniejsze, że gra regularnie w średniaku Serie A. Na włoskiej ziemi zbliża się do 100 występów, lecz musi wyrównać swoją formę w kadrze. Na plus trzeba przy nim zapisać odważne wejścia do ofensywy i próby wprowadzania piłki.

Paweł Dawidowicz, Hellas Werona, 29 lat, 17 meczów

Gdyby nie kontuzja, pewnie zostałby powołany, ale czy jego brak będzie odczuwalny... W Hellasie Werona i (wcześniej) Palermo „natrzaskał" prawie 200 spotkań, ale w reprezentacji po prostu się nie sprawdza. W poprzednich meczach, od Euro licząc, był naczelnym polskim „elektrykiem" i nie będzie niczym dziwnym, jeśli w 2025 roku prędko do kadry nie wróci. Jego zwrotność i mobilność wołają o pomstę do nieba, a zatuszować je potrafi tylko skrajnie głęboka defensywa i ustawienie Dawidowicza w samym środku, w największym tłoku. Probierz chce grać jednak trochę inaczej.

3
STOPERÓW
z rocznika 2000 powołał do reprezentacji Michał Probierz. Starszy, urodzony w 1996 roku, jest tylko Jan Bednarek.

84
SPOTKANIA
w kadrze rozegrał Jan Bednarek, co czyni go drugim najbardziej doświadczonym reprezentantem w trakcie listopadowego zgrupowania. Więcej meczów z orłem na piersi z powołanych ma tylko Piotr Zieliński (94).

Paweł Bochniewicz, Heerenveen, 28 lat, 3 mecze

Lider i jeden z kapitanów holenderskiej ekipy to na papierze mocny kandydat do kadry. W praktyce jednak jeśli już się w niej znajdował, nie przekonywał. Karierę



Kamil Piątkowski regularnie gra w RB Sal

Sport c703e29f8e

stoperów polskich

w Heerenveen w pewnym momencie wstrzymała mu poważna kontuzja, marnując cały sezon 2021/22, a szkoda, bo był wówczas w kapitalnej dyspozycji. Bochniewicz na pewno znajduje się na liście selekcjonera, pewnie nawet całkiem wysoko, ale najpierw musiałby złapać wyższą formę, a ktoś inny musiałby zgubić swoją.

Mateusz Wieteska, Cagliari, 27 lat, 4 mecze

Swego czasu regularnie jeździł na kadrę, ale prawie w ogóle nie grał. W 2024 roku ani razu nie dostał powołania, bo w Cagliari nie potrafi wywalczyć sobie miejsca w składzie. Gdyby grał regularnie, pewnie miałby lepszą pozycję w oczach selekcjonera, ale bez tego raczej trudno mu będzie zaistnieć w reprezentacji (to nie casus Kiwiora). Jest mocno awaryjną opcją, choć oczekiwano po nim trochę większej kariery (wciąż może ją jeszcze zrobić).

Tomasz Kędziora, PAOK Saloniki, 30 lat, 32 mecze

Czy ktoś jeszcze pamięta o zawodniku, który w reprezentacji debiutował przed mundialem w 2018 roku? Przez większość kariery był prawym obrońcą, ale od jakiegoś czasu w klubie gra jako środkowy w czteroosobowym bloku defensywnym. Także ostatnie mecze z orłem na piersi grał jako stoper (tyle że w trójce), a załapał się jeszcze nawet na kadencję Probierza. Był bowiem podstawową postacią w eliminacjach Euro 2024, ale z czasem zjechał na boczny tor. W PAOK-u gra regularnie, nieobce są mu europejskie puchary. Na niekorzyść działa kariera w mało prestiżowych ligach, ukraińskiej i teraz greckiej. Nie wiadomo, czy mając trzydziestkę „na karku" znajdzie jeszcze uznanie w oczach opiekuna kadry.



Fot. Łukasz Sobala/Press Focus

Ariel Mosór to bez wątpienia przyszłość polskiej reprezentacji. Pytanie tylko, czy będzie to przyszłość świetlana?



Fot. PressFocus

zburg i wie, jak smakuje Champions League.

Ariel Mosór, Raków Częstochowa, 21 lat, 0 meczów

Melodia przyszłości, której niektórzy zaczęli domagać się w seniorskiej reprezentacji już jakiś czas temu. Na razie jednak pozostaje trochę piłkarzem zmarnowanych szans – miał być transfer za kilka milionów euro, był za „bańkę"; miał być za granicą, trafił do Rakowa. W październiku złapał kontuzję, a szkoda, bo w Częstochowie wywalczył już sobie miejsce w wyjściowej jedenastce. Niewykluczone, że gdyby nie ona, Probierz zaprosiłby go do kadry. Prędzej czy później należy spodziewać się Mosóra na zgrupowaniu, bo ma potencjał, by za 2-3 lata grać w solidnym europejskim klubie. Jest nowoczesnym typem defensora, potrafi zachować zimną krew i grać odpowiedzialnie. Oby kontuzje nie wstrzymały jego rozwoju tak, jak miało to miejsce np. u Piątkowskiego.

Ariel Mosór to bez wątpienia przyszłość polskiej reprezentacji. Pytanie tylko, czy będzie to przyszłość świetlana? Fot. Łukasz Sobala/Press Focus

Przemysław Wiśniewski, Spezia, 26 lat, 0 meczów

W przeszłości „kręcił" się już w okolicach reprezentacji, ale w niej nie zadebiutował. Zabrzanin jest w kwiecie piłkarskiego wieku i szkoda, że gra „tylko" na włoskim zapleczu. Spezia zapłaciła za niego Venezii 3 mln euro, więc w Italii docenili jego wartość jako obcokrajowca. W Serie B występuje regularnie i można tylko żałować, że przez kontuzję więzadeł stracił prawie cały sezon 2023/24. Patrząc na listę polskich środkowych obrońców, prezentuje poziom podobny do wielu, więc aby zyskać w oczach selekcjonera, musiałby wystrzelić z formą i najlepiej awansować do Serie A – czy to ze Spezią, czy bez niej.

Mateusz Skrzypczak, Jagiellonia Białystok, 24 lata, 0 meczów

Człowiek, którego Probierz bardzo chciał zobaczyć, ale przeszkodziła w tym kontuzja. Należy spodziewać się, że kiedy Skrzypczak wróci do pełni sił i ponownie wskoczy na dobry poziom, selekcjoner znowu się do niego odezwie. W ekipie mistrza Polski jest ważną postacią, choć – jak wiadomo – defensywa nie jest najmocniejszą stroną „Jagi". Wciąż jest jeszcze młody i kto wie, czy nie zapracuje na transfer zagraniczny, w którym powołanie do zespołu pańśtwowego na pewno by mu pomogło. Pytanie tylko, czy nie będzie ono trochę na wyrost...

Bartosz Salamon, Lech Poznań, 33 lata, 15 meczów

Aktualnie nie ma mowy, aby powołać go do reprezentacji, ponieważ przegrywa rywalizację o miejsce w Lechu Poznań. Probierz ma go jednak na swojej liście, bo korzystał przecież z jego usług na Euro 2024. Na jego niekorzyść działają wiek i ograniczenia w zwrotności i dynamice, lecz jest to piłkarz bardzo doświadczony (głównie we Włoszech) i charakterny. Podnosił się po wielu upadkach (kontuzje, afera dopingowa) i wracał na dobry poziom. Nie wiadomo, czy zdąży jeszcze posmakować reprezentacji, ale selekcjoner na pewno pamięta o jego nazwisku.

Krystian Bielik, Birmingham City, 26 lat, 11 meczów

Niespełniona nadzieja polskiego futbolu. Po spadku na trzeci poziom rozgrywkowy w Anglii stracił uznanie w oczach selekcjonera, choć w Birmingham City (98 meczów) jest liderem i kapitanem. Jego drużyna walczy o powrót do Championship i jeśli jej się uda, kto wie, czy kadra znów nie upomni się o Bielika. W karierze miał gigantyczny problem z kontuzjami, które mocno ograniczyły jego rozwój. Miał jeszcze jeden problem – kiedy złapał regularność i trafił do kadry... zawiódł. Wciąż ma „dopiero" 26 lat i trochę grania przed sobą, więc jeśli wyciągnie wnioski z wydarzeń przeszłości, może osiągnąć jeszcze coś z orłem na piersi.

Michał Helik, Huddersfield, 29 lat, 7 meczów

Podobny przykład do Bielika, choć mniej spektakularny. W przeciwieństwie do kolegi z Birmingham trudno się spodziewać, aby chorzowianin zdążył jeszcze pograć coś w reprezentacji, ale nigdy nie wolno mówić nigdy. W Championship zaliczył 158 występów i był tam wyróżniającym się obrońcą. Także pod względem... ofensywnym, bo strzelił 17 goli. Problem w tym, że z Huddersfield – gdzie także grywał już jako kapitan – zaliczył spadek, poniekąd znikając z radarów. Pytanie brzmi, czy uda mu się jeszcze awansować i po zrobieniu kroku w tył postawi krok (a najlepiej dwa) w przód. Szczerze w to wątpimy, ale jako że jest to lista składająca się z kilkunastu polskich stoperów, Helika można umieścić w jej dolnych rejonach.

Maik Nawrocki, Celtic Glasgow, 23 lata

O tym zawodniku wielu już zdążyło pewnie zapomnieć, ale wydaje się, że nie należy go jeszcze skreślać. Fakt, jego blisko 1,5-roczny pobyt w Szkocji nie jest udany. Nawrocki albo się leczył, albo zwyczajnie nie łapał do składu meczowego i wielu zwątpiło już w jego przydatność dla Celtiku. Optymiści porównywali go jednak do trzy lata starszego Liama Scalesa, który w wieku Nawrockiego również był już w Glasgow skreślany. Udał się na wypożyczenie do Aberdeen, a po powrocie jest obecnie podstawowym zawodnikiem swojego zespołu. No i korzysta na tym jego reprezentacja, Irlandia, gdzie od niedawna również występuje regularnie. Być może Nawrocki potrzebuje podobnej odbudowy, bo przecież mowa o piłkarzu szkolonym w akademii Werderu Brema, który jako młodzian znakomicie spisywał się w Legii Warszawa. Ma dopiero 23 lata, jeszcze wiele grania przed nim. Teraz rzecz jasna nie ma mowy o powołaniu, ale za rok czy dwa jego położenie może być zgoła inne i Nawrocki dołączy do grona reprezentacyjnych stoperów, którzy w roku urodzenia mają dwójkę z przodu.

Piotr Tubacki

103

MECZE

w kadrze rozegrał Kamil Glik, będący trzecim zawodnikiem z największą liczbą gier w reprezentacji Polski w historii. Więcej mają tylko Robert Lewandowski (155) i Jakub Błaszczykowski (109). Urodzony w Jastrzębiu-Zdroju zawodnik jest jednak liderem, jeśli chodzi o występy wśród środkowych obrońców. Pod koniec reprezentacyjnej przygody wyprzedził w tym zestawieniu Michała Żewłakowa (102). Trzecim stoperem pod względem meczów jest Jacek Bąk (96).

24

GOLE

straciła Polska pod wodzą selekcjonera Michała Probierza, który prowadził ją w 15 spotkaniach. Daje to średnią 1,6 bramki na mecz. Czyste konto Biało-czerwoni zachowali: w jego debiucie (Wyspy Owcze 2:0), w 4. spotkaniu (z Łotwą 2:0) i w 6. spotkaniu (z Walią 0:0). Obecnie Polacy notują serię 9 meczów ze straconym golem.

Sport c703e29f8e

CR7 denerwuje się na... siebie

Rozmowa z **Januszem Nawrockim**, byłym pomocnikiem reprezentacji Polski

Ludzie nawet na ulicy rozmawiają o kontuzji Roberta Lewandowskiego. To problem dla obecnej kadry?

- Uważam, że... nie. Oczywiście Lewandowski jest świetnym zawodnikiem, ale przecież nie będzie wiecznie grał w reprezentacji. Kiedy nadarza się okazja, trzeba próbować nowych, młodych piłkarzy. A teraz właśnie okazja się nadarza. Michał Probierz ma własną koncepcję gry, którą jednak trzeba szlifować. A kiedy to robić, skoro właściwie nie ma już meczów towarzyskich? Teraz tę rolę siłą rzeczy spełniają spotkania w Lidze Narodów. Chodzi o to, żeby w naprawdę ważnym spotkaniu, kiedy nagle zabrakłoby Lewandowskiego – nie załamywać rąk, lecz mieć gotowe rozwiązanie.

Lewandowski mnóstwo dał reprezentacji, ale wielu uważa, że mógł więcej.

- Nie oszukujmy się: w zachodnich klubach, w których grał i gra, ma na boisku partnerów, którzy lepiej potrafili wykorzystać jego potencjał, przy całym szacunku dla naszych kadrowiczów. U nas często coś nie działało...

Jako były środkowy pomocnik wie pan, na czym polega współpraca z napastnikami. Nikt nie zaprzeczy, że zarówno Lewandowski na szpicy i Piotr Zieliński w środku to światowy top. A jednak w kadrze ich wspólne spektakularne akcje nie zapadły jakoś w pamięć...

- Są jednak czołowymi zawodnikami, więc niezależnie od wszystkiego, zależy od nich bardzo dużo. W trakcie meczów reprezentacyjnych zdarza się mnóstwo momentów, kiedy doświadczenie właśnie zawodników ze świecznika bardzo pomaga. Bardzo!

Michał Probierz nie boi się stawiać na młodych, także na tak odpowiedzialnych pozycjach, jak środek pomocy. Niedawno debiutował tam 20-letni Maximilian Oyedele z Legii, teraz szansę na debiut ma inny chłopak w tym wieku - Antoni Kozubal z Lecha.

- Dobrze, że zdolni chłopcy dostają szanse, bo młodzież mamy dobrą, ale dotąd wielu utalentowanych chłopaków jakoś przepadało, znikało. Fajnie, że Michał Probierz młodych dostrzega. Wiadomo, że przeskok z juniora w seniora jest bardzo duży i wielu sobie w tej sytuacji nie radzi, ale trzeba robić wszystko, żeby tak się nie działo. Ja zadebiutowałem w reprezentacji znacznie później, jednak jeśli ktoś ma autentyczny talent, to moment debiutu nie ma znaczenia, choć na mojej pozycji doświadczenie, którego nabiera się z wiekiem, bardzo się przydaje. Człowiek staje się boiskowym wygą, o co trudno będąc nastolatkiem. Najlepszy okres piłkarza to 25-30 lat. A jeśli ktoś jest w reprezentacji wcześniej, to może się tylko cieszyć, choć młodzieniaszkom trudniej ustabilizować formę.

Probierz dobrze prowadzi tę reprezentację? Odważnie?

- Mnie się jego praca podoba. Jako piłkarz był „harpaganem", jako trener nie boi się trudnych decyzji. Nie każdy ligowy zawodnik może być dobrym trenerem, w tym wypadku tak jest.

Dostrzega pan różnicę między czasami pańskiej a obecnej reprezentacji?

- Jest ich wiele. Weźmy choćby fakt, że dawniej piłkarz często grał nie będąc w pełni sprawny, z niezaleczoną kontuzją. Tego od niego się wymagało, sam też uważał to za naturalne. Człowiek oceniany przez kibiców niewiedzących, że gra z urazem, nie przyzna przecież, że... na przykład prezes mu kazał. Pierwszy raz z sytuacją, kiedy lekarz stwierdził, że nie powinienem grać, spotkałem się w lidze austriackiej. W którymś meczu Moedlingu ktoś mnie sfaulował, doktor wbiegł na boisko i stwierdził, że to koniec. Zdziwiłem się, że tak można, że tak traktuje się piłkarza... Właściwie to byłem w szoku (uśmiech)! Nagle nie byłem automatem do gry, ale człowiekiem...

Na przełomie lat 80. i 90. był pan podstawowym zawodnikiem reprezentacji Andrzeja Strejlaua. Grał pan przeciw świetnym piłkarzom.

- Cóż, zdarzało się (uśmiech). Najlepszy chyba mecz rozegraliśmy przeciw Anglii w 1989 r. na Stadionie Śląskim w Chorzowie, w eliminacjach do mistrzostw świata we Włoszech. Graliśmy świetnie, byliśmy lepsi, można wręcz powiedzieć, że Anglicy byli słabi albo myśmy grali tak dobrze (uśmiech)... Tak czy inaczej – zasłużyliśmy wtedy na zwycięstwo. Nie udało się. Nie żałuję niczego, bo co los przynosi to przynosi. Swoje pięć minut miałem. Szkoda jednak, że wtedy tamtej szansy nie udało się wykorzystać. Fakt, że udawało mi się grać przeciw świetnym zawodnikom. Rywalizowałem choćby z Paulem Gascoigne'em, który tylko raz mi uciekł, czy też z Jeanem-Marie Papinem i Erikiem Cantoną. Z Francuzami to był kołowrotek, wszedłem na ostatnie 13 minut, momentami nie wiedziałem, co się dzieje. Ale zremisowaliśmy! Dobrze wspominam tamten okres choć awansować na wielką imprezę się nie udało. To była autorska drużyna Andrzeja Strejlaua, miał swoją koncepcję na każdy mecz. Do każdego rywala dostosowywał zawodników. Wiele od piłkarzy wymagał, choćby neutralizowania konkretnych przeciwników, każdy za kogoś odpowiadał.

Wtedy graliście w kadrze głównie 4-4-2. Teraz system jest inny.

- Zdecydowanie. Grałem jako defensywny pomocnik. Teraz chyba jest łatwiej, bo tę funkcję wypełnia kilku zawodników. Ostatnim klasycznym defensywnym pomocnikiem w reprezentacji Polski był chyba Grzegorz Krychowiak. W mojej opinii bardzo dobry piłkarz. Dziś takiego klasycznego defensywnego pomocnika w naszej reprezentacji nie widzę.

Pan doskonale rozumiał grę.

- Może dlatego że występowałem na wielu pozycjach? W trampkarzach na prawej pomocy i stoperze. W Wiśle nie grałem tylko na bramce i na lewym skrzydle (uśmiech). W GieKSie, Ruchu i Grunwaldzie głównie jako defensywny pomocnik. W Sokole Tychy – na stoperze, musiałem mieć wszystko pod kontrolą. W Wiśle byłem od czarnej roboty, ale miałem tam kolegów, od których mogłem się wiele nauczyć. W GieKSie miałem zaufanie i szansę, i mogłem te nabyte umiejętności wykorzystać. Grałem przeciw wszystkim najlepszym w Polsce. Największe wrażenie zrobił na mnie Janusz Kupcewicz. Moje uznanie budził też Stanisław Terlecki. On nawet nie musiał patrzeć na piłkę. Grać z takimi rywalami jeden na jeden to wyzwanie, ale i przyjemność, uwielbiałem to!

Teraz gramy z Portugalczykami. Jest szansa na zwycięstwo?

- Szansa jest zawsze! Jeśli nie zrobimy błędu w defensywie, to wygramy! Łatwo jednak z pewnością nie będzie, bo podstawowe zadanie to znaleźć dobrych środkowych obrońców. Bez nich będzie problem. Obecni nie spisują się tak dobrze, nie współpracują tak jak należy. Przykro stwierdzić, ale to wręcz najsłabsze punkty w naszym zespole, jednak tak naprawdę nie wiem, kto mógłby grać u nas na tej pozycji w tej chwili. Nie widzę takich piłkarzy.

Cristiano Ronaldo robi wrażenie, ciągle gra świetnie...

- Ma zdrowie, bez tego nic się nie uda. Niektórzy piłkarze mogą dobrze się prowadzić, ale w pewnym momencie nie uciągną. Wydaje mi się, że Cristiano Ronaldo zaczyna jednak wiek odczuwać. Widzę, że on denerwuje się na boisku, ale wcale nie na kolegów.

A na kogo?

- Na siebie! On doskonale wie, że gdyby był dwa, trzy lata młodszy to jakaś piłka by mu nie uciekła, doszedłby do niej. Organizmu nie da się jednak oszukać. To go frustruje. Doskonale widziałem to w trakcie ostatnich mistrzostw Europy. Były tam sytuacje, których nie potrafił wykorzystać, a nie miałby z tym problemu ledwie kilka lat temu.

Jeszcze parę słów o Wiśle, w której pan zaczynał i o GKS-ie gdzie spędził pan najlepsze lata.

- W awans Wisły w tym sezonie do ekstraklasy wierzę, mimo że na razie jest w środku tabeli (na 9. miejscu - przyp. aut.). Gra dobrze. Może start w pucharach zaważył, że punktów ma mniej niż można było się spodziewać. Wisła kilka meczów przegrała pechowo, takich, których przegrać nie powinna. We wszystkich meczach prowadzi grę, przeważa, ma większe posiadanie piłki, tyle że to przeciwnik bramki strzela... Powody wiary w wiślaków jednak dostrzegam. Poza tym to drużyna, która ma lepszą frekwencję na meczach niż wiele zespołów z ekstraklasy. Wrócą, kwestia kiedy: prędzej czy później. A GieKSa? Bardzo mi się podoba. Wiem, że jej zadaniem jest utrzymanie. Ta drużyna jest ewidentnie poukładana. Mecze, które przegrała, to - w mojej opinii - były zbiorem przypadków.

Ze zdrowiem u pana wszystko w porządku?

- Odpukać: lepiej. Miałem niedawno zabieg związany z usztywnieniem stawu skokowego. Dochodzę do siebie.

Rozmawiał Paweł Czado



Fot. Paweł Czado

Janusz Nawrocki dobrze życzy obecnej reprezentacji.

JANUSZ NAWROCKI
Ur. 8 lipca 1961 r.
23 mecze w reprezentacji Polski (1989-91)

Kluby: Wisła Kraków (do 1986), GKS Katowice (1986-91), Vfb Moedling (1991-95), Sokół Tychy (1995-96), Ruch Chorzów (1997-98), Grunwald Ruda Śląska (1998-2000), Unia Jaroszowiec (2001), Tempo Rzeszotary (2001-03), Niegoszowianka Niegoszowice (2003), Wróblowianka Wróblowice (2004), Lotnik Kryspinów (2005-06), Tempo Rzeszotary (2007), LKS Szaflary (2008), Wisła Kraków oldboje (2011-13).

Sport c703e29f8e

Przyszły kapitan

Trener Lecha Niels Frederiksen już po kilku dniach współpracy z Antonim Kozubalem wiedział, że ma do czynienia ze świetnym piłkarzem.

ANTONI KOZUBAL
ur. 18 sierpnia 2004 roku w Krośnie
Kariera: Beniaminek Krosno (do 2017), Lech Poznań (2017-2021), Górnik Polkowice (wiosna 2022), Lech Poznań (jesień 2022), GKS Katowice (2023-2024), Lech Poznań (2024-)

W ekstraklasie (Lech Poznań)
Mecze 17
Minuty 1184
Gole 1
Asysty 3
W 1. lidze (GKS Katowice i Górnik Polkowice)
Mecze 55
Minuty 4081
Gole 6
Asysty 11
W 2. lidze (Lech II Poznań)
Mecze 37
Minuty 2550
Gole 1
Asysty 1

Przed nami trzecie tegoroczne zgrupowanie reprezentacji przy okazji meczów Ligi Narodów. Selekcjoner Michał Probierz traktuje mecze w tych zmaganiach poważnie, ale przy okazji wykorzystuje je jako pole do testów. Dlatego średnio co miesiąc na liście z powołaniami pokazuje się nazwisko debiutanta, który został zauważony przez sztab kadry w meczach ekstraklasy. Selekcjoner zaskakiwał już powołaniem Mateusza Kowalczyka z GKS-u Katowice (bez debiutu w narodowych barwach) czy Maximiliana Oyedele z Legii Warszawa (rozegrał dwa mecze w reprezentacji w październiku). Co łączy obu zawodników? Pozycja. Obaj w swoich zespołach grają w środku pola. Potrafią być skuteczni w obronie, ale także kreatywni w ataku. Obaj są młodzi (20 lat), obaj grają w polskiej lidze i obaj, po powołaniu, mieli za sobą zaledwie kilka meczów na najwyższym szczeblu rozgrywkowym.

Doświadczony na zapleczu

Gdy w październiku powoływany był Oyedele, nie brakowało głosów ludzi, którzy twierdzili, że bardziej na grę w reprezentacji zasłużył inny ekstraklasowicz (także 20-letni) grający na tej samej pozycji, Antoni Kozubal. Zresztą pisaliśmy o tym przed niedawnymi meczami z Portugalią i Francją. „Licząc ekstraklasę i 1. ligę (gdzie był wypożyczony do GKS-u Katowice), Kozubal ma 68 meczów w seniorskiej piłce (plus 37 spotkań w II lidze w rezerwach „Kolejorza"). W tym sezonie ma prawie 1000 minut w najwyższej lidze, a w wielu zestawieniach – dryblingi, podania itp. – jest wyróżniającą się postacią. Oyedele nie jest, bo... zagrał za mało meczów" – pisaliśmy w październiku. Piłkarz Legii uzbierał wówczas zaledwie trzy mecze w lidze, będąc chwilę po transferze z Manchesteru United. Tymczasem Kozubal był doskonale znaną postacią w polskich realiach. Nie tylko od początku sezonu jest ważnym elementem gry Lecha Poznań, ale zdążył zabłysnąć już w 1. lidze, grając w poprzednim sezonie na wypożyczeniu w GKS-ie Katowice.

Początki w Poznaniu

W „Kolejorzu" szybko dostrzegli jego potencjał. Kozubal do 2017 roku (do 13 roku życia) był związany z grupami juniorskimi Beniaminka Krosno. To właśnie w tym klubie skauci z Poznania wypatrzyli go i sprowadzili do Wielkopolski. Przez trzy sezony grał w zespołach juniorskich, powoli przechodząc przez kolejne szczeble akademii. W końcu w sezonie 2020/21 zaczął grać w drugoligowych rezerwach Lecha. Następnie klub zastosował doskonale znaną taktykę, żeby najbardziej utalentowanych graczy wypożyczać na zaplecze ekstraklasy. Władze Lecha zobaczyły w nastolatku potencjał, pomimo tego, że przecież nie ma fantastycznych warunków fizycznych, co często bywa przeszkodą w przejściu z juniorskiego do seniorskiego futbolu. W sezonie 2021/22 został na pół roku wypożyczony do pierwszoligowego Górnika Polkowice, choć miał już za sobą debiut na najwyższym szczeblu rozgrywkowym w barwach Lecha. Tam zaprezentował się solidnie, więc wrócił do stolicy Wielkopolski.

Nie zachwycił Holendra

W lipcu 2022 roku, wtedy, kiedy Kozubal znów pojawił się Poznaniu, doszło do zmiany trenera. Po zdobyciu mistrzostwa Polski Maciej Skorża zrezygnował z funkcji szkoleniowca, a stery oddał Johnowi van den Bromowi. Holender siłą rzeczy nie mógł widzieć poczynań Kozubala podczas jego półrocznego pobytu w Polkowicach. Pomocnik nie został skreślony, ale też nie dostał od nowego szkoleniowca choćby jednej szansy na zaprezentowanie się w ekstraklasie. Właśnie dlatego po pół roku trenowania pod okiem Johna van den Broma klub wysłał Kozubala w dobrze znane przez poznańskich zawodników miejsce, czyli do Katowic.



Fot. Paweł Jaskółka/PressFocus

Czy Antoni Kozubal otrzyma szansę debiutu w reprezentacji?

Droga reprezentantów

W GKS-ie Katowice budowane są talenty. Z takiego założenia muszą wychodzić działacze „Kolejorza", bo wskazują na to ich czyny. Wysyłają kolejnych młodych graczy z akademii na obiekt przy ulicy Bukowej i po krótkim wypożyczeniu otrzymują piłkarza, który jest gotowy do gry w ekstraklasie. Tak przynajmniej było, gdy GieKSa była poza ekstraklasą. Współpraca była (i jest?) korzystna dla wszystkich ze stron. GKS zyskiwał utalentowanego piłkarza, Lech cieszył się z tego, że ich zawodnik ogrywa się w seniorskiej piłce, a sam gracz rozwijał się, dodając do swojego dorobku kolejne minuty. W ostatnich latach do Katowic z Lecha wypożyczani byli Tymoteusz Puchacz (sprzedany za 2,5 mln euro do Unionu Berlin, teraz w Holstein Kiel), Kamil Jóźwiak (sprzedany za 4,3 mln euro do Derby County, teraz w Granadzie), Bartosz Mrozek (pierwszy bramkarz Lecha Poznań, powoływany do reprezentacji przez Michała Probierza) i Filip Szymczak (rezerwowy w Lechu Poznań). Dodajmy, że aktualnie na wypożyczeniu z Lecha do GKS-u przebywa Jakub Antczak. Kozubal natomiast wiedział – patrząc na przykłady Jóźwiaka i Puchacza – jaką otrzymał szansę. - Ich droga to też mój cel. Każdy ma jednak indywidualną ścieżkę. Nie wszystko w mojej karierze będzie się toczyć tak, jak u innych piłkarzy – powiedział pomocnik w rozmowie ze „Sportem" w lutym 2024 roku.

Najważniejszy sezon

Po przenosinach na Górny Śląsk Kozubal musiał zapracować na swoją szansę. Wszedł do katowickiej szatni w trakcie sezonu 1. ligi. Rafał Górak nie od razu umieścił go w wyjściowej jedenastce. Powoli, z meczu na mecz, dawał mu coraz więcej minut na boisku, aż w końcu, pod koniec sezonu stał się zawodnikiem pierwszego składu. W sumie podczas wiosennych zmagań w 1. lidze w 2023 roku zagrał w ośmiu spotkaniach. Lech uznał, że piłkarz jeszcze nie jest gotowy na powrót. GieKSa widziała natomiast w nim potencjał i zgodziła się na przedłużenie wypożyczenia. W ten sposób Kozubal otrzymał możliwość gry przez kolejny rok na zapleczu ekstraklasy. To właśnie wtedy piłkarska Polska przekonała się, jak dobrym jest piłkarzem. Po letnim okresie przygotowawczym przed rozgrywkami 2023/24 Rafał Górak nie miał już wątpliwości. Kozubal był jego numerem jeden w środku pola. Razem z Oskarem Repką stworzył duet pomocników, który był postrachem 1. ligi. Co oczywiste, miewali wzloty i upadki, jak cały zespół, ale ich współpraca była wyjątkowa. Kozubal za swoje dobre występy został nominowany do wygranej w plebiscycie Złote Buki na najlepszego piłkarza GKS-u w 2023 roku. - Fajnie, że została doceniona moja praca i liczę na to, że w tym sezonie będę grał na tyle dobrze, że również będę mógł zostać nominowany – powiedział w lutym po nominacji. Wtedy jeszcze nie wiedział, że trwający sezon będzie dla niego tak radosny. Z GKS-em awansował do ekstraklasy. Był jedną z podstaw do osiągnięcia sukcesu przez katowicki zespół. Zdobył 5 goli i zaliczył 10 asyst. Zachwycał głównie wiosną, gdy cyklicznie notował genialne asysty ze stałych fragmentów. Był po prostu jednym z najlepszych piłkarzy w 1. lidze.

Zaufanie od startu

Władzy GieKSy wiedziały, że nie uda go się zatrzymać na kolejny sezon. Kozubal musiał do Lecha wrócić, bo był gotowy na wejście w kolejny etap swojej kariery. Zaraz po awansie, podczas uroczystego śniadania z prezydentem Katowic Marcinem Krupą, Kozubal nieoficjalnie pożegnał się z zespołem, przedwcześnie opuszczając wydarzenie. Głową był już w Poznaniu, u nowego trenera Nielsa Frederiksena.

Duński szkoleniowiec już na starcie swojej przygody z Lechem wiedział, że Kozubal będzie jedną z kluczowych postaci w jego układance. – To młody piłkarz, który posiada pewne doświadczenie poparte regularną grą na wypożyczeniu. Bierze na siebie sporą odpowiedzialność, widać, że dobrze czuje się w takiej roli. Myślę, że w dalszej, kilkuletniej perspektywie może zostać kapitanem zespołu – stwierdził trener Niels Frederiksen po pierwszych lipcowych treningach z drużyną. Nie pomylił się, bo Kozubal wygrywa rywalizację w Lechu. Zagrał w każdym meczu sezonu od pierwszej minuty. Trudno sobie wyobrazić grę poznaniaków bez niego. A swoją przydatność tylko potwierdził ostatnim meczem z Legią, gdy już oficjalnie, po raz pierwszy otrzymał powołanie do reprezentacji Polski. W starciu z „Wojskowymi" zdobył pierwszego gola w ekstraklasie i do tego dołożył trzecią asystę w sezonie.

Kacper Janoszka

Sport c703e29f8e

Decydujące starcia

W ciągu kilku dni poznamy wszystkich finalistów 35. Africa Cup of Nations, który za niewiele ponad rok rozegrany zostanie na stadionach Maroka.

PUCHAR NARODÓW AFRYKI

Znamy już siódemkę finalistów przyszłorocznego Pucharu Narodów, który odbędzie się w nietypowym terminie, bo od 21 grudnia 2025 do 18 stycznia 2026 roku. Dzięki temu większość europejskich lig, no może z wyjątkiem Anglii, ucierpi mniej niż w poprzednich latach, kiedy obowiązywał termin styczniowo-lutowy. Planowano grać w połowie roku, jak ma to miejsce w przypadku Euro czy Copa America, ale w Afryce pogoda nie jest taka łaskawa.

Walkower dla Nigerii

Wśród 7 finalistów oprócz gospodarzy, Maroka, są Egipt, Senegal, Algieria, Burkina Faso, DR Konga i rewelacyjnie grająca w eliminacjach Angola, która prowadzona przez portugalskiego szkoleniowca Pedro Goncalvesa w grupie F z czterech meczów wygrała wszystkie, pokonując Ghanę na wyjeździe 1:0, Sudan 2:1 i dwa razy Niger 2:0 i 1:0. Po dwa gole w eliminacjach mają grający w egipskiej lidze Mabululu oraz Felicio Milson z Crvenej Zvezdy. Ciekawe, czy do tej kadry dołączy też za jakiś czas Afimico Pululu. Urodzony w Luandzie napastnik Jagiellonii Białystok, która jest rewelacją nie tylko w polskiej piłce, ma jednak wybór - urodził się w stolicy Angoli, ale jego rodzice są z Konga.

„Czarne Antylopy" dały już o sobie znać na początku roku, kiedy w PNA na Wybrzeżu Kości Słoniowej doszły do ćwierćfinału, gdzie przegrały z Nigerią. A skoro już jesteśmy przy „Super Orłach", to mimo że nie grały ostatniego meczu z Libią, to i tak zainkasowały trzy punkty i są o kroczek od awansu do finałowego turnieju. Wystarczy tylko, że w czwartek wieczorem nie przegrają w Abidżanie z Beninem. Trzy punkty w prezencie to walkower za to co wydarzyło się w październiku w Libii, gdzie nigeryjskich piłkarzy przetrzymano na podrzędnym lotnisku bez jedzenia, picia i... internetu. CAF, czyli Afrykańska Konfederacja Piłkarska, nie patyczkowała się i srogo ukarała Libijczyków. O drugie premiowane awansem miejsce w grupie D walczy Benin i Rwanda.



Fot. Kim Price/Cal Sport Media/SIPA USA/PressFocus.pl

Z 5 bramkami Serhou Guirassy z Gwinei jest najskuteczniejszym strzelcem w afrykańskich eliminacjach.

Blisko odpadnięcia

Są niespodzianki in plus, ale są też olbrzymie rozczarowania. Wiele wskazuje, że po raz pierwszy od 20 lat wśród najlepszych nie zagra reprezentacja Ghany, która jeszcze niedawno była w fazie pucharowej MŚ, w 2010 roku zagrała w ćwierćfinale. Teraz czterokrotny mistrz kontynentu jest na krawędzi wyeliminowania. W grupie F, gdzie awans wywalczyła już Angola, „Czarne Gwiazdy" po czterech meczach mają ledwie 2 punkty, o 5 mniej niż będący na drugim, premiowanym do awansu miejscu Sudan! - To nie jest normalne, że nie wygraliśmy dotąd meczu. Wszyscy w kraju martwimy się tym i nie tracimy nadziei. Przed nami dwie szanse na zwycięstwo – mówi Henry Asante Twum, jeden z dyrektorów Ghana Football Association.

„Czarne Gwiazdy" muszą liczyć teraz nie tylko na siebie, ale i na innych. Dziś mecz Niger – Sudan w Lome w Togo i jeżeli Sudańczycy wygrają, to będą mieli już 10 „oczek" i będą poza zasięgiem Ghany, którą w piątek czeka trudny wyjazdowy mecz z Angolą. Ghana w finałach PNA grała dotąd 24 razy. Więcej w turnieju organizowanym co dwa lata od 1957 roku występowały tylko reprezentacje Egiptu (26) i obecnego mistrza kontynentu Wybrzeża Kości Słoniowej (25).

Sytuacja w grupach po 4 kolejkach (awansują po dwa zespoły)

- Grupa A: Tunezja (7 pkt), Komory (6), Gambia (5), Madagaskar (2)
- Grupa B: Maroko (12), Gabon (7), Republika Środkowoafrykańska (3), Lesotho (1)
- Grupa C: Egipt (12), Botswana (6), Republika Zielonego Przylądka (3), Mauretania (3)
- Grupa D: Nigeria (10), Benin (6), Rwanda (5), Libia (1)
- Grupa E: Algieria (12), Gwinea Równikowa (7), Togo (2), Liberia (1)
- Grupa F: Angola (12), Sudan (7), Ghana (2), Niger (1)
- Grupa G: Wybrzeże Kości Słoniowej (9), Zambia (7), Sierra Leone (4), Czad (2)
- Grupa H: DR Konga (12), Gwinea (6), Tanzania (4), Etiopia (1)
- Grupa I: Mozambik (8), Mali (8), Gwinea Bissau (4), Eswatini (1)
- Grupa J: Kamerun (10), Zimbabwe (8), Kenia (4), Namibia (0)
- Grupa K: Uganda (10), RPA (8), Kongo (4), Sudan Południowy (0)
- Grupa L: Burkina Faso (10), Senegal (10), Burundi (3), Malawi (0)

Michał Zichlarz



Fot. Lisa Guglielmi/IPA Sport/ipa-agency.net/SIPA USA/PressFocus

Luciano Spalletti prowadzi Włochów do zwycięstwa w grupie Ligi Narodów.

Rozwój sprzyja reprezentacji

Choć Włosi są niżej w rankingu FIFA od Belgów, są faworytami czwartkowej rywalizacji.

Selekcjoner reprezentacji Włoch Luciano Spalletti potrafi zaskoczyć. Widać, że czuje swobodę w pracy i cały czas poszukuje nowych zawodników, którzy mogliby wzmocnić kadrę narodową. Trener może sobie na to pozwolić, biorąc pod uwagę, że Włosi są na pierwszym miejscu w grupie Ligi Narodów, a wyprzedzają Francuzów i Belgów.

Debiutanci

Na ostatnie zgrupowanie Luciano Spalletti zaprosił Daniela Maldiniego. Dał piłkarzowi Monzy nawet zadebiutować w reprezentacji w meczu z Izraelem (4:1). Tym razem postanowił powołać trzech kolejnych zawodników, którzy będą mogli rozegrać premierowe mecze w narodowych barwach. Są nimi Pietro Comuzzo (Fiorentina), Nicolo Savona (Juventus) i Nicolo Rovella (Lazio). Szkoleniowiec zdecydował się na scharakteryzowanie każdego z nich. - Comuzzo skupia na sobie uwagę - rozpoczął selekcjoner, opisując 19-letniego defensora. - Świetnie się komunikuje i ma osobowość, choć jest jeszcze młody. Cieszymy się z tego, że mamy młodych piłkarzy, którzy mają talent i nie są tylko napastnikami lub rozgrywającymi. Savona jest natomiast podstawowym prawym obrońcą Juventusu. Wie, jak naciskać na przeciwników. Może być tak dobry, jak Giovanni di Lorenzo. A Rovella dobrze radzi sobie jako defensywny pomocnik w Lazio – przekazał.

Piękna rywalizacja

Spalletti może nie tylko być zadowolony z tego, jak radzą sobie młodzi piłkarze. Stwierdził, że ma do dyspozycji świetną grupę zawodników, którzy w tym sezonie doskonale radzą sobie w klubach. – Pogratulowałem zawodnikom tego, jak grają. Widzę dobry futbol, piękną rywalizację, jak np. w meczu Inter – Napoli w ostatniej kolejce (1:1). W naszym futbolu zauważalny jest rozwój i czerpiemy z tego korzyści. Musimy natomiast kontynuować to, co rozpoczęliśmy w poprzednich meczach – zaznaczył włoski selekcjoner.

Kto w ataku?

Ciekawie wygląda sytuacja włoskich napastników. Luciano Spalletti będzie musiał zmierzyć się z bólem głowy, wybierając, który z jego zawodników powinien zagrać w pierwszym składzie dziś przeciwko Belgii. W końcu Mateo Retegui z Atalanty, który w ostatnich meczach Ligi Narodów był pierwszym wyborem szkoleniowca, rywalizuje w Serie A o koronę króla strzelców z Moise Keanem. - Cieszę się, gdy widzę ich na szczycie klasyfikacji strzelców. Kean jest w świetnej kondycji fizycznej. Czy może grać razem z Reteguim? Oczywiście, bo Kean potrafi też grać na skrzydłach, wie, jak wbiec w wolną przestrzeń i jak stwarzać problemy swoją szybkością. Może to robić, a w tym czasie Retegui będzie bliżej pola karnego, skupiony na wykończeniu - podkreślił 55-letni Włoch.

Niżej w rankingu

Wczytując i wsłuchując się w słowa Luciano Spallettiego, można odnieść wrażenie, że jego podopieczni bez problemu poradzą sobie z Belgami. W końcu mając do dyspozycji taki potencjał kadrowy, wszystko musi pójść po jego myśli. W teorii więc Włosi są faworytami, ale na boisku przecież może wydarzyć się wszystko. – Byłoby błędem, jeśli myślelibyśmy o tym, że łatwo zdobędziemy punkty. Musimy robić wszystko tak, jak do tej pory. Zagramy z drużynami (po czwartkowym starciu z Belgią w niedzielę Włosi zmierzą się z Francją), które wyprzedzają nas w rankingu FIFA. Ci, którzy sądzą, że będą to dla nas łatwe mecze, są w błędzie. To będą dwa trudne spotkania – stwierdził Luciano Spalletti.

Kacper Janoszka

LIGA NARODÓW

Dywizja A
Grupa 2

- Belgia – Włochy (20.45)
- Francja – Izrael (20.45)

1. Włochy	4	10	11:5
2. Francja	4	9	9:5
3. Belgia	4	4	6:7
4. Izrael	4	0	4:13

1-2 – ćwierćfinał, 3 – baraż, 4 – spadek

Dywizja B
Grupa 2

- Grecja – Anglia (20.45)
- Irlandia – Finlandia (20.45)

1. Grecja	4	12	9:1
2. Anglia	4	9	8:3
3. Irlandia	4	3	2:7
4. Finlandia	4	0	2:10

1 – awans, 2 – baraż o awans, 3 – baraż o spadek, 4 – spadek

Grupa 3

- Kazachstan – Austria (16.00)
- Słowenia – Norwegia (20.45)

1. Norwegia	4	7	6:6
2. Austria	4	7	11:4
3. Słowenia	4	7	5:4
4. Kazachstan	4	1	0:8

1 – awans, 2 – baraż o awans, 3 – baraż o utrzymanie, 4 - spadek

Dywizja C
Grupa 4

- Armenia – Wyspy Owcze (18.00)
- Macedonia Północna – Łotwa (20.45)

1. Macedonia Płn.	4	10	8:1
2. Armenia	4	4	6:7
3. Łotwa	4	4	3:8
4. Wyspy Owcze	4	3	4:5

1 – awans, 2 – baraż o awans, 4 – spadek/baraż o utrzymanie

Sport c703e29f8e

Fart na wyczerpaniu?

Remis Rakowa w Białymstoku należy uznać za szczęśliwy.

Częstochowianie, jak wszyscy, wykorzystują przerwę reprezentacyjną do szlifowania formy. Fart Rakowa polega przede wszystkim na tym, że ledwie dwóch zawodników ważnych dla zespołu pojechało na zgrupowania. Ten zaszczyt spotkał Ericka Otieno, a w ostatniej chwili Michaela Ameyawa. Ten drugi jednak ma problemy zdrowotne, co na pewno będzie miało wpływ na jego dyspozycję po przerwie reprezentacyjnej, szczególnie że po spotkaniu w Białymstoku nie wysyłane są do niego pozytywne sygnały, szczególnie ze strony kibiców Jagiellonii.



Częstochowianie musieli w Białymstoku ciężko walczyć o punkt.

Fot. Michał Kość/PressFocus

Niesmak pozostał

W meczu z aktualnym mistrzem Polski karny dla częstochowian, który był co najmniej naciągany, czy zachowanie Gustava Berggrena w doliczonym czasie, to jednak tylko jedna strona medalu. Ocenę postawy Rakowa trzeba oprzeć na wszystkich rozegranych spotkaniach od poprzednich zgrupowań.

W tym czasie Raków nie pokazywał się z dobrej strony w ofensywie, jednak jak zawsze ekipa z Częstochowy bardzo dobrze broniła. Kacper Trelowski tylko z Jagiellonią musiał wyciągać piłkę z siatki. To warte odnotowania, bo młody bramkarz Rakowa jest na dobrej drodze, by być lepszym w tej statystyce od najlepszych w ostatnich latach na tej pozycji w klubie, jednak w ofensywie zespół Marka Papszuna nie jest już tak bezwzględny wobec rywali, jak jeszcze kilka tygodni temu.

Nie można powiedzieć, że Raków okazji nie kreuje. Wręcz przeciwnie, co mecz tworzy wiele możliwości do oddawania strzałów, jednak ich nie wykorzystuje. Niech przykładem będzie mecz ze Stalą Mielec, w którym gospodarze byli stroną dominującą. Mieli prawie dwa razy więcej podań, dwa razy tyle celnych, do tego zdecydowaną przewagę w posiadaniu piłki. Konsekwencją były trzy celne strzały i gol z karnego w doliczonym czasie gry.

Powtórka z rozrywki

Niby należało wtedy, podobnie jak w starciu z Pogonią, gdzie gol padł również w doliczonym czasie, pochwalić zespół z Częstochowy za konsekwencję w działaniu. W końcu mimo trudności wygrywał, pokazując swoistą dominację. Ta jednak występuje na papierze, skoro do samego końca Raków walczy o zwycięstwo, a nie zapewnia go sobie wcześniej, zdobywając dwa czy trzy gole, jak w niektórych meczach obecnego sezonu.

Wszystko ma swoje granice, również limit szczęścia. Ten prawdopodobnie wyczerpał się w Białymstoku. Marek Papszun i jego sztab mają więc teraz tydzień, by na ostatnie mecze w 2024 roku przygotować zespół, który będzie w stanie zgarnąć komplet zwycięstw i utrzymać się blisko szczytu. W czasie zimowej przerwy będzie miał możliwość wprowadzenia korekt, które pozwolą ekipie z Limanowskiego osiągnąć lepsze wyniki, ale po zdecydowanie lepszej grze.

(ptom)

Okres przejściowy?

W Piaście porządkują nie tylko finanse, ale i kadrę, co widać po... wynikach.

Podczas meczu z Motorem Lublin przepytywany przez reportera Canal+ był prezes gliwickiego klubu Jakub Lewicki. 38-letni prawnik, który w lipcu tego roku objął stery klubu z Okrzei, pojawił się, by naprawić finanse klubu, które od pewnego czasu nie wyglądały dobrze, a excel księgowej świecił się na czerwono. Przyczyn takiego stanu było wiele, od braku transferów wychodzących, przez słabe przychody z dnia meczowego, gorsze wyniki, po wysokie pensje piłkarzy, którzy w poprzednich latach byli przekonywani do pozostania w klubie.

Za dużo wydają

W raporcie finansowym dotyczącym wynagrodzeń Piasta w sezonie 2023/24 opublikowanym przez firmę Grant Thornton, pokazane są wydatki gliwickiego klubu na pensje na poziomie 81% przychodów uzyskanych przez klub. Limit docelowy dla klubów przyjęty jest na poziomie 70%, więc Piast ów limit przekroczył. Marnym pocieszeniem jest to, że sezon wcześniej ten wskaźnik był na poziomie... 96%! Nowe władze szybko zauważyły, że w tym aspekcie musi się coś zmienić.

Straty nieuniknione?

Dlatego też nie mogą dziwić transfery z Piasta. Na sprzedaży Ariela Mosóra i Michaela Ameyawa klub z Okrzei zarobił ok. 2 mln euro, co pokryło część długów. Obaj zawodnicy zeszli też z listy płac. Wiele wskazuje na to, że po sezonie może być ciąg dalszy zmian, bo w zespole wciąż jest sporo piłkarzy zarabiających dużo jak na polskie warunki. W dodatku aż 14. piłkarzom kończą się umowy. Co prawda u części w kontraktach zawarte są klauzule umożliwiające sprzedaż, ale niektórych raczej nie uda się zatrzymać. Mamy na myśli m.in. Arkadiusza Pyrkę czy Patryka Dziczka. Wracając zaś do prezesa Piasta, został zapytany, co zostało z drużyny, która pięć lat temu zdobyła mistrzostwo i walczyła w europejskich pucharach. - Niewiele zostało. Zaczynamy budować wszystko od nowa i mam nadzieję, że za kilka lat kibice w Gliwicach znów zobaczą europejską piłkę – przyznał optymistycznie Lewicki.

Młodsi i tańsi

Obecnie zespół jest w przebudowie, kadra jest redukowana, a nowi piłkarze, którzy się pojawiają, są młodsi i tańsi. Gliwicki klub ściąga piłkarzy z mniejszym doświadczeniem i młodszych wiekiem, co ma sprawić, że przy eksplozji talentu lub dobrej grze, zaowocuje transferami, bez których gliwiczanom trudno będzie zachować płynność finansową. To jednak na razie odbija się na wynikach drużyny, bo przy problemach zdrowotnych takich piłkarzy, jak Jorge Felix czy Patryk Dziczek i braku takich ogniw, jak wspomniani Ameyaw i Mosór, gliwiczanie mają coraz większe problemy w lidze. Trudno im znaleźć swoją tożsamość, a trener Aleksandar Vuković musi szukać nowych rozwiązań. - Prawda jest taka, że musimy trochę się zreflektować, pomyśleć i poszukać rozwiązań. Musimy pracować nad tym, żeby wrócić na odpowiednie tory. Nie jest to łatwe, bo dobrze zaczęliśmy sezon, ale od dłuższego czasu nie potrafimy do tego nawiązać – przyznał po ostatniej porażce szkoleniowiec Piasta.

(KRIS)

PODWÓJNY NELSON



Bogdan Nather

Brak poławiaczy pereł

W poprzedniej kolejce zastanawiałem się, czy Jacek Magiera zdoła w końcu przełamać „kompleks" Jana Urbana i pokonać jego drużynę. Nic tego, „Magic" po raz kolejny musiał obejść się smakiem i dowodzony przez niego zespół zszedł z boiska pokonany. Zadanie było niewykonalne, ponieważ piłkarze Śląska w tym meczu nie oddali ani jednego celnego strzału na bramkę Górnika! Widocznie do wrocławian nie dotarła stara prawda, że nie znajdą pereł na brzegu morza, tylko muszą po nie zanurkować. Magiera przez trzy lata był asystentem Urbana w Legii, a w sześciu bezpośrednich konfrontacjach mistrz odniósł pięć zwycięstw i raz pozwolił uczniowi cieszyć się z remisu. Katastrofalny bilans „Magica" z obecnym szkoleniowcem 14-krotnego mistrza Polski to i tak małe piwo w porównaniu z obecnymi notowaniami zespołu z Oporowskiej, który pełni mało honorową wartę na ostatnim miejscu w tabeli. Rozgoryczeni kibice wrocławian byli okrutni dla piłkarzy i ich szefa, a opinia „Kolejny odcinek „Świata wg Kiepskich" za nami" była jedną z najtrafniejszych. Pracodawcy 47-letniego szkoleniowca też stracili do niego cierpliwość i we wtorek pokazali mu drzwi, zatem w najbliższym czasie nie będziemy ekscytować się rywalizacją trenerów Magiery i Urbana.

Skoro padło tyle słów o przegranej drużynie i jej byłym już trenerze, to nietaktem byłoby zbyć milczeniem zwycięski zespół. Okazało się, że Jan Urban po raz kolejny „miał nosa", ustawiając na szpicy Aleksandra Buksę. Brat reprezentanta Polski, Adama, strzelił bowiem dla zabrzan zwycięskiego gola. Była to pierwsza bramka 21-letniego napastnika od 20 czerwca 2020 roku, gdy w meczu Raków - Wisła Kraków (3:1) strzelił honorowego gola dla „Białej gwiazdy".

Trudno też nie pochylić się nad kanonadą, jaką zafundowali kibicom piłkarze Lecha i Legii. Wynik był „na styku" tylko do przerwy, potem „Kolejorz" dosłownie stratował rywali, którzy przypominali manekina biorącego udział w testach zderzeniowych. „Odleciał" również szkoleniowiec drużyny z Łazienkowskiej Inaki Astiz, który zastępował na ławce zdyskwalifikowanego Goncalo Feio. Jego słowa „To był wyrównany mecz" wprawiły mnie w zdumienie, co tam zdumienie - w osłupienie. Pomeczowe wywody Hiszpana i jego tłumaczenia były tak przekonujące, jak twierdzenie sprzedawcy alkoholu, że wszyscy jego klienci są miłośnikami herbaty.

Strata aż pięciu goli przez stołeczną jedenastkę poniekąd zmusiła mnie do grzebania w archiwum. „Dokopałem się" do tego, czego szukałem. Otóż po raz ostatni Legia w meczu ligowym straciła pięć goli przed 28 laty! Dziesiątego sierpnia 1986 roku na stadionie przy ulicy Bukowej w Katowicach gospodarze pokonali stołeczny zespół w identycznych rozmiarach, jak w niedzielę „Kolejorz". Gole dla GieKSy strzelali wówczas Krzysztof Hetmański (2 min), Marek Biegun (31), Mirosław Kubisztal (49), Piotr Piekarczyk (50) i Jan Furtok (83), natomiast w zespole gości na listę zdobywców bramek wpisali się Tomasz Arceusz (58) i Dariusz Dziekanowski (84). Gorzej Legia wypadła tylko 22 listopada 2016 roku, gdy w Lidze Mistrzów przegrała 4:8 z Borussią Dortmund.

Sport c703e29f8e

Powrót do elity

Postać Mateusza Maka była kluczowa w walce o zwycięstwo w Krakowie.

GKS KATOWICE

Stadion Cracovii po raz drugi w tym sezonie był szczęśliwym miejscem dla piłkarzy Rafała Góraka. GieKSa przed październikową przerwą reprezentacyjną pokonała na obiekcie przy ul. Kałuży Puszczę Niepołomice 6:0. Tym razem, bezpośrednio przed listopadowymi meczami kadry Michała Probierza, wyższość katowiczan musiały uznać „Pasy", które przegrały 3:4. GKS zaprezentował ciekawą grę w ofensywie, tak jak we wcześniejszym meczu z Koroną, ale – w odróżnieniu od rywalizacji z kielczanami – w Krakowie zespół Rafała Góraka był skuteczny. Strzelone cztery bramki świadczą o tym, że zespół podniósł się z kolan po ligowych porażkach ze „Scyzorami" (1:2) i Legią Warszawa (1:4).

Warto jednak zaznaczyć, że zwycięstwo w Małopolsce graniczyło z cudem. Jeśli weźmiemy pod uwagę fakt, że Rafał Górak nie mógł skorzystać z kontuzjowanych Martena Kuuska, Bartosza Nowaka i Grzegorza Rogali, a Adam Zrelak jeszcze w pierwszej połowie doznał urazu, który wykluczył go z gry, ten mecz był niezwykle trudny do wygrania. Szkoleniowiec musiał kombinować. W bloku obronnym ustawił Alana Czerwińskiego, w roli wahadłowego wystąpił natomiast Borja Galan, który nie ma fantastycznych umiejętności defensywnych. Za Nowaka wskoczył natomiast Mateusz Mak, dla którego był to pierwszy mecz w wyjściowej jedenastce w tym sezonie w ekstraklasie.

To właśnie 32-letni skrzydłowy dołożył sporą cegłę do zwycięstwa katowiczan w Krakowie. W pierwszej połowie dwukrotnie wpisał się na listę strzelców, świetnie radząc sobie z defensorami drużyny Dawida Kroczka. Najpierw popisał się ładnym uderzeniem z woleja, później wykorzystał błąd obrony i zabłysnął szybkością, wychodząc na pojedynek z golkiperem. Zachował przy tym zimną krew i zamiast szybko oddawać strzał, minął bramkarza i wpakował piłkę do pustej bramki. O takim meczu marzy każdy zawodnik, a zwracając uwagę na okoliczności, przypadek Maka jest wyjątkowy.

- Chciałem strzelić gola dla GKS-u w ekstraklasie. Taki był mój cel, awansując do ekstraklasy. Mało mam minut w tej rundzie, ale gdy trener na mnie postawił, chciałem pomóc zespołowi – przekazał po spotkaniu skrzydłowy. Mak do katowickiego klubu dołączył przed minionym sezonem. Jeszcze przed startem rozgrywek 1. ligi w 2023 roku powiedział, że jego celem jest powrót do ekstraklasy. W końcu w najwyższej klasie rozgrywkowej grał przez trzy lata w Stali Mielec. Wcześniej był też piłkarzem Piasta Gliwice i GKS-u Bełchatów. W stolicy województwa śląskiego miał się odbudować i po roku znów pokazać się w elicie. Misja zakończyła się powodzeniem, a teraz Mak zbiera tego żniwa. Choć na zapleczu ekstraklasy zmagał się z kontuzjami, a teraz przygrywa rywalizację o miejsce w pierwszym składzie, udowodnił, że dalej jest niezwykle ważnym punktem zespołu.

- To zwycięstwo, w tym momencie, jest dla nas bardzo ważne. Przytrafiły nam się dwie porażki, a dzisiejsze spotkanie pokazało, że nie byliśmy w kryzysie, tylko w małym dołku – powiedział Mak. Między innymi dzięki jego trafieniom GieKSa znów może uwierzyć w swoje możliwości. Ponadto piłkarz jest przykładem tego, że Rafał Górak może ufać zawodnikom, którym rzadziej daje szanse gry. Mak, podobnie jak Sebastian Milewski, który zdobył gola na wagę zwycięstwa, jest gwarancją walki na boisku o każdy punkt.

Kacper Janoszka

LECZENIE URAZÓW

■ GKS Katowice podczas trwającej przerwy reprezentacyjnej nie zamierza rozgrywać sparingów. Sztab szkoleniowy woli skupić się na tym, żeby zawodnicy, którzy zmagają się z urazami, wracali powoli do zdrowia, choć już teraz pewne jest, że nie wszyscy piłkarze będą gotowi do gry po wznowieniu rozgrywek za nieco ponad tydzień.



Fot. Łukasz Sobala/PressFocus

Po raz pierwszy w tym sezonie na listę strzelców wpisał się Mateusz Mak.



Fot. pogonszczecin.pl

Antoni Klukowski po raz pierwszy pojawił się w składzie Pogoni w meczu ligowym.

„Chrzest" Kanadyjczyka

17-letni napastnik Antoni Klukowski po raz pierwszy zagrał w ekstraklasie w „Dumie Pomorza".

POGOŃ SZCZECIN

W ostatnim meczu ligowym z Radomiakiem w pierwszym zespole „Dumy Pomorza" zadebiutował 17-letni napastnik Antoni Klukowski, który w 89 minucie zastąpił Ormianina Wahana Biczachczjana. Klukowski (posiadający obywatelstwo polskie i kanadyjskie) urodził się 2 kwietnia 2007 roku we francuskim Lille. Pochodzi z piłkarskiej rodziny - jego ojciec, Michael, który był lewym obrońcą, na swoim koncie ma blisko 200 występów w barwach belgijskich zespołów RAA Louvieroise i Club Brugge, a także w klubach z Turcji (Ankaragucu i Manisaspor) i Cypru (APOEL Nikozja).

Cierpliwość nagrodzona

Piłkarz Pogoni pierwsze piłkarskie kroki stawiał w Escoli Varsovia. W swoim CV ma również występy dla dwóch hiszpańskich klubów: RCD Mallorca i CD Atletico Baleares. Potem był zawodnikiem dwóch stołecznych klubów - Polonii i Legii Warszawa. Kontrakt z „Portowcami" podpisał 8 lipca 2023 roku. Do szerokiej kadry pierwszego zespołu "Granatowo-bordowych" został włączony przed startem sezonu 2024/25. Na ławce rezerwowych drużyny trenera Roberta Kolendowicza znalazł się już w spotkaniach ligowych z Puszczą Niepołomice i Motorem Lublin, a także w pucharowym starciu z Odrą Opole. Zadebiutował jednak dopiero w ostatniej kolejce, w meczu z Radomiakiem. - Nie ukrywam, że debiut w PKO BP Ekstraklasie, zwłaszcza przed własną publicznością, spowodował u mnie większą dawkę emocji - przyznał zadowolony Antoni Klukowski. - Bardzo cierpliwie pracowałem na tę szansę, mocno walczyłem o miejsce w składzie. Wprawdzie już w poprzednich spotkaniach znajdowałem się w kadrze meczowej, lecz te potyczki układały się tak, że nie było mi dane pojawić się na placu gry. Jednak z pokorą czekałem na swój moment.

W okrojonym składzie

W rozgrywkach ekstraklasy i pierwszej ligi trwa przerwa związana z meczami reprezentacji Polski w Lidze Narodów z Portugalią i Szkocją. W jej trakcie „Portowcy" odbędą trzy treningi, natomiast w piątek rozegrają przy Twardowskiego mecz sparingowy z pierwszoligową Arką Gdynia (początek o godzinie 11.00). W bieżącym tygodniu drużyna ze Szczecina trenuje bez zawodników, którzy udali się na zgrupowania reprezentacji narodowych: Wahana Biczachczjana (reprezentacja Armenii), Adriana Przyborka (reprezentacja Polski U-18), wspomnianego wcześniej Antoniego Klukowskiego (reprezentacja Polski U-18), a także Jakuba Bochniarza (reprezentacja Polski U-16).

Poniedziałek był dla "Granatowo-bordowych" dniem wolnym. We wtorek i środę mieli natomiast zajęcia na boisku oraz w siłowni. W czwartek podopieczni trenera Roberta Kolendowicza odbędą wyłącznie trening piłkarski. Zwieńczeniem pracy w bieżącym tygodniu będzie dla nich piątkowy mecz kontrolny z Arką. W sobotę i niedzielę „Portowcy" będą mieli wolne.

„Kurzi" wyróżniony

31-letni pomocnik Rafał Kurzawa w niedawnym meczu Pucharu Polski z Odrą Opole zaliczył setny występ w zespole „Dumy Pomorza". Przy okazji wtorkowego treningu piłkarza Pogoni odwiedzili przedstawiciele Stowarzyszenia „Pogoń Walcząca", którzy przekazali mu specjalną nagrodę.

Popularny „Kurzi" piłkarzem „Portowców" został 16 lutego 2021 roku. W dotychczasowych, 102. spotkaniach w barwach Pogoni (88 meczów w PKO Ekstraklasie, 8 w Pucharze Polski, 6 w Lidze Konferencji Europy) strzelił pięć goli, do których dołożył cztery asysty. Stowarzyszenie „Pogoń Walcząca" od lat przyznaje pamiątkowe statuetki zawodnikom rozgrywającym w barwach „Dumy Pomorza" jubileuszowe spotkania. Niedawno podobne nagrody z rąk przedstawicieli Stowarzyszenia za swój setny występ dla Pogoni odebrali Wahan Biczachczjan i Austriak Alexander Gorgon.

Bogdan Nather

Sport c703e29f8e

Bo są na dorobku...

W 15 ligowych kolejkach zabrzanie zdobyli 19 bramek. Goli powinni mieć znacznie więcej.

GÓRNIK ZABRZE

Mecz Śląsk - Górnik w ostatniej kolejce ekstraklasy. Na kwadrans przed końcem Erik Janża, najlepszy jak dotychczas piłkarz w jedenastce z Zabrza jesienią, świetnie wrzuca piłkę w kierunku swojego rodaka Luki Zahovicia. Ten uderza z pierwszej piłki mocno, ale niecelnie. Gdyby w doliczonych minutach piłka po strzale głową Petera Pokornego leciała w kierunku bramki, „Górnicy" nie wyjechaliby ze stolicy Dolnego Śląska z kompletem punktów.

Czasami brakuje szczęścia

Wiele takich sytuacji nie wykorzystał wcześniej Taofeek Ismaheel. Miał takie też we Wrocławiu, ale na razie swojego dorobku strzeleckiego nie powiększył. Podobnie jest z innymi zawodnikami, przykładowo z Japończykiem Yosuke Furukawą, choć on akurat tylu bramkowych sytuacji co wyżej wymienieni zawodnicy nie miał. Dobra wiadomość po wygranym 1:0 meczu we Wrocławiu jest taka, że w końcu przełamał się Aleksander Buksa, któremu brak gola w kolejnych meczach ciążył. - Szkoda niewykorzystanych sytuacji – mówi trener Jan Urban. Szkoleniowiec Górnika tłumaczy: - Były momenty, kiedy mogliśmy skontrować lepiej rywala, ale zabrakło w decydującym momencie ostatniego podania. Jasne, gdybyśmy meczu we Wrocławiu nie wygrali, to wracalibyśmy do tych naszych niewykorzystanych sytuacji. Natomiast zdajemy sobie sprawę, że czasami brakuje szczęścia, czasami umiejętności, a czasami zbyt dużo jest nerwowości. Mówimy jednak o zawodnikach, którzy są na dorobku, trafili do nas z różnych miejsc, także z niższego poziomu rozgrywkowego, a w ekstraklasie chcą się pokazać z jak najlepszej strony. Ale nie jest to łatwe, bo nasza liga jest bardzo wymagająca i pod względem fizycznym, i kreowania sytuacji podbramkowych. To nie jest taka prosta rzecz dla zawodników, którzy nie mają zbyt wiele doświadczenia, a takimi graczami są Ambros, Zielonka, Furukawa, Ismaheel, czy Buksa. Potrzebują wiele zaufania i będą je ode mnie mieli. Raz jeden i raz drugi będzie dostawał szansę, a potem już od nich zależy, czy ją wykorzystają – mówi doświadczony trener „Górników".

Dobry okres

Ze Śląskiem ponownie na ławce usiadł Lukas Podolski. Czy tak będzie w kolejnych spotkaniach? – Nie. Musielibyśmy wrócić do tego, że szukamy minut dla młodzieżowców. Lukas też doskonale o tym wie i nawet pod tym względem jest bardzo elastyczny. Wie o co w tym chodzi, a nie żeby samemu grać jak najwięcej, bo rzecz przede wszystkim w dobru klubu. Pomaga nam pod tym względem, rozumie to i nie ma sprawy – tłumaczy Jan Urban.

Za Górnikiem ostatnio dobry okres, bo wygrał trzy z czterech meczów ligowych, w tym w Łodzi i we Wrocławiu. - Gramy ostatnio przyzwoicie i nie ma na to wpływu ostatnia porażka z Jagiellonią, bo z mistrzem Polski nie graliśmy źle, ale rywal wykorzystał dwa nasze błędy z doświadczeniem, którego nabył, grając w Europie – mówi trener Urban.

Michał Zichlarz

ZAGRAJĄ ZE STALĄ

■ Przerwa na reprezentację nie sprawia, że ligowcy mają wolne. Zdecydowana większość decyduje się na podtrzymanie rytmu meczowego i zagranie meczu kontrolnego. Tak też jest w przypadku Górnika. Zabrzanie w piątek o godzinie 12.00 zagrają u siebie, na bocznym boisku, z walczącą o awans do ekstraklasy Stalą Rzeszów. W październikowej reprezentacyjnej przerwie „Górnicy" grali w Koeln na pożegnanie Lukasa Podolskiego, a we wrześniu sparingowym przeciwnikiem była Puszcza Niepołomice. Obie kontrolne gry zabrzanie wygrywali.

(zich)



Fot. Paweł Andrachiewicz/Pressfocus.pl

Lukas Ambros to jeden z tych, na których stawia trener Jan Urban.



Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

Kacper Duda (z lewej) wciąż czeka na pierwszego gola dla „Białej gwiazdy".

Same pozytywy

Wysoka wygrana, dobra gra, powołanie do kadry i nowy kontrakt. Miniony weekend był udany dla Kacpra Dudy.

Pomocnik Wisły Kraków indywidualnie tym sezonie niczego wielkiego nie osiągnie, bo pierwszy występ zaliczył dopiero 4 listopada. Ale przed krakowianami jeszcze kilka meczów, w których młodzieżowiec będzie mógł pomóc w osiągnięciu dobrego wyniku. Po długim rozbracie z boiskiem pali się do gry, w sobotę jednak nie pomoże drużynie Mariusza Jopa w zaległym spotkaniu 10. kolejki 1. ligi z Chrobrym Głogów.

Nowa do 2027 roku

„Biała gwiazda" przedłuża kontrakty z młodymi piłkarzami. W ostatnich dniach października kibice doczekali się informacji o dłuższym związaniu z klubem bramkarza Patryka Letkiewicza i środkowego obrońcy Mariusza Kutwy, którzy w ostatnim czasie mają miejsce w wyjściowym składzie i bronią się postawą na boisku. Umowa Letkiewicza została prolongowana jednostronną decyzją klubu, bo Wisła zadbała o taki zapis. Kutwa z kolei uzbierał zapisaną liczbę minut, która gwarantowała mu dłuższą przyszłość w klubie z ulicy Reymonta. Teraz przyszedł czas na Kacpra Dudę, który - podobnie jak koledzy - złożył podpis na dokumencie obowiązującym do 30 czerwca 2027 roku. Poprzednia umowa, podpisana w 2022 roku, wygasała na koniec tego sezonu i zawierała opcję przedłużenia. „Dziennik Polski" podał ważną informację na temat nowego kontraktu. Nie ma w nim zawartej klauzuli odstępnego, czyli kwoty, jaką musiałby wpłacić inny klub, by przejąć młodzieżowego reprezentanta kraju. Ewentualny transfer 20-latka będzie możliwy, ale po dojściu do porozumienia z Wisłą, co stawia ją w dobrej pozycji negocjacyjnej. To ważne, bo mówimy o perspektywicznym piłkarzu, na którego mogą zagiąć parol przedstawiciele innych lig. Już latem pojawiły się informacje, że wychowanek GOL-a Bieruń wpadł w oko klubowi z Serie A.

Szlachetne zdrowie...

By z Dudy obecnie miały pożytek i Wisła, i kadra do lat 21, a w przyszłości mógł kontynuować karierę na wyższym poziomie, musi być zdrowy, bo talent i chęć do pracy niewątpliwie ma. Za nim trudny okres, bo spotkanie z 4 listopada z GKS-em Tychy było jego pierwszym oficjalnym występem od maja. Ominęły go więc nie tylko spotkania w I lidze, ale także przygoda „Białej gwiazdy" w eliminacjach europejskich pucharów, do których dostała się jako zdobywca Pucharu Polski. W czasie jednego z lipcowych treningów pomocnik doznał stłuczenia nerki. We wrześniu wrócił do pełnych treningów, ale wkrótce doznał mniej groźnego urazu skręcenia stawu skokowego, który trochę opóźnił jego debiut w tym sezonie. Na początek dostał zaledwie kilka minut z tyszanami, ale w niedzielę można było się przekonać, w jakiej jest formie, bo rozegrał drugą połowę ze Stalą Stalowa Wola. Wypadł naprawdę obiecująco i bardzo szybko mógł mieć na koncie asystę. W swoim stylu przechwycił piłkę w środku pola i zagrał ją do Angela Rodado, ale król strzelców poprzedniego sezonu tym razem nie trafił w bramkę. - W grze Kacpra nie było widać, że miał tak długą przerwę. Bardzo dobra zmiana - stwierdził trener Mariusz Jop.

Hiszpania zamiast Głogowa

W sobotę wiślaków czeka w Głogowie zaległe spotkanie z Chrobrym, ale Duda - jak wspomnieliśmy- im nie pomoże. 8 listopada został dodatkowo powołany na towarzyskie spotkanie kadry U-21 przeciwko Islandii, które odbędzie się w niedzielę w San Pedro del Pinatar w Hiszpanii. Po obiecującym występie w Stalowej Woli kibice Wisły zaczęli apelować do klubu, by spróbował zatrzymać piłkarza. Klub nie starał się o to, by zwolnić go z wyjazdu na zgrupowanie. Gra w reprezentacji Polski to nobilitacja i wyróżnienie, a Kacper otrzymał powołanie w oficjalnym terminie. Klub zobowiązany jest do zwolnienia piłkarza z treningów i innych obowiązków wynikających z kontraktu - mówi Karolina Kawula, rzeczniczka prasowa.

Michał Knura

Sport c703e29f8e

Żebyśmy jeszcze żyli

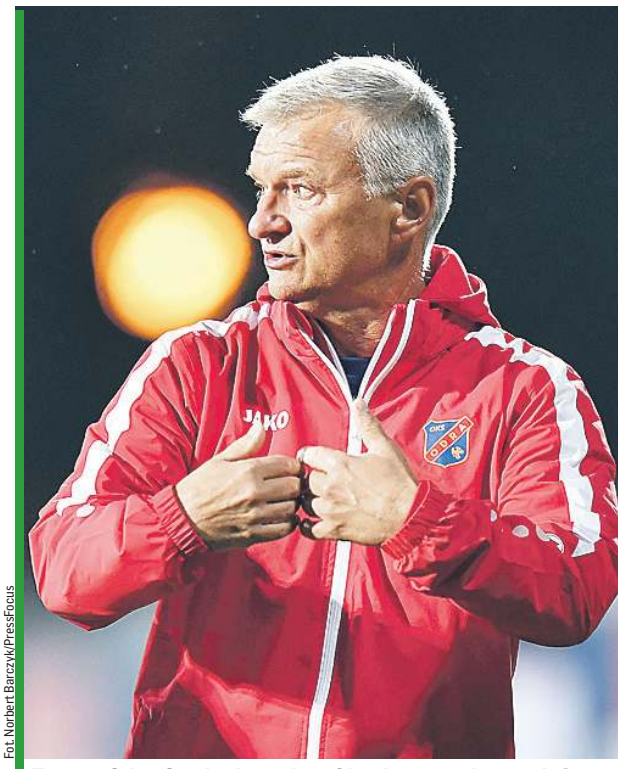
Rozmowa z **Jarosławem Skrobaczem**, trenerem Odry Opole

Pamięta pan atmosferę w szatni Odry przed październikową przerwą na potrzeby reprezentacji?

- Pamiętam… że była nam bardzo potrzebna. Drużyna, którą prowadziłem kilka dni, przegrała 0:6 z Arką Gdynia i musieliśmy odreagować. Wyjechaliśmy wtedy do Ustronia i zagraliśmy sparing z MFK Karvina. Wykorzystaliśmy ten czas maksymalnie i poszło lepiej, ale szczerze mówiąc, chyba nie mogło być gorzej, bo styl i rozmiary porażki były takie, że aż nie chce się do tego wracać. W kolejnych czterech meczach uzbieraliśmy 5 „oczek" i po walce, tracąc bramkę w dogrywce, odpadliśmy z pucharowej rywalizacji z Pogonią Szczecin. Nie ma się jednak co oglądać za siebie, bo przed nami końcówka rundy jesiennej i trzeba w każdym z tych trzech ostatnich w tym roku meczów ugrać najwięcej jak się tylko da.

Ostatnie trzy mecze – licząc z pucharowymi 90 minutami – zagraliście na „zero z tyłu". Czy to znaczy, że postawił pan przede wszystkim na uszczelnienie defensywy?

- Jesteśmy cały czas drużyną, która pomimo ostatnich spotkań bez straty gola nadal ma najgorszy w lidze bilans bramkowy. Nie da się tego usprawiedliwić w żaden sposób, ale można z tego wyciągnąć wnioski i myślę, że udało się nam poprawić grę defensywną. Wrócili Piotrek Żemło i Wojtek Błyszko, na sto procent trenuje Jirzi Piroch, mimo problemów gra Mateusz Kamiński. Nie obeszło się też bez eksperymentu, ale wobec absencji Mateusza Spychały i Jakuba Bartosza na bocznego obrońcę został przekwalifikowany Konrad Nowak. Spróbowaliśmy go na tej pozycji w sparingu w Karwinie i zdał egzamin, więc na potrzeby ligowe mieliśmy już gotowy wariant awaryjny. To na pewno ustabilizowało nam „tyły". Jednak ważne, żeby to miało też przełożenie na te spotkania, które nas niebawem czekają. Szczególnie z Wartą pokazaliśmy się z dobrej strony w obronie, bo zespół z Poznania potrafił wygrać 1:0 z Wisłą w Krakowie, co świadczy o tym, że bardzo ciężko mu strzelić gola, więc nie chcieliśmy pozwolić, żeby to on zdobył bramkę, bo wtedy trudno byłoby cokolwiek wywalczyć. Zdobyliśmy punkt, choć sam mecz przez nasze nastawienie i defensywny sposób gry Warty wyglądał jak wyglądał. Baliśmy się porażki. Nie chcieliśmy przegrać i choć mieliśmy świadomość, że wspaniale byłoby wygrać, to jednak - szukając pozytywów - można powiedzieć, że nie straciliśmy bramki. Nie udało się nam tego zrobić w meczach ze Zniczem i Górnikiem Łęczna, w Łęcznej prowadziliśmy nawet 2:0, a skończyło się remisami. Tych 4 punktów możemy żałować, bo gdybyśmy zagrali tak jak w Kołobrzegu i utrzymali prowadzenie do końca, to sytuacja byłaby dużo lepsza.



Fot. Norbert Barczyk/PressFocus

Trener Odry Opole Jarosław Skrobacz maksymalnie chce wykorzystać czas przerwy w rozgrywkach.

W ostatnich trzech meczach, za które można pochwalić grę defensywną, strzeliliście tylko jednego gola. Czy ofensywa to jest w tej chwili największy problem pana drużyny?

- Najważniejsze jest, żeby wygrywać i myślimy o tym, co zrobić, żeby przód ruszył. Powiem jednak szczerze, że czasem czujemy się bezsilni. Na ostatnim meczu, na którym zabrakło pauzującego po czwartej żółtej kartce „złapanej" w Kołobrzegu Dawida Czaplińskiego i Dawida Wolnego, który w meczu z Kotwicą złamał rękę, mieliśmy prawdziwy ból głowy. Oglądając się na ławkę rezerwowych w trakcie gry, bo wiedziałem, że trzeba dokonać zmian, widziałem 18-letniego Daniela Klicha, który jeszcze nigdy nawet minuty nie grał w seniorach, bo nawet nie występował w rezerwach, tylko w Centralnej Lidze Juniorów. Fajnie, że jest, ale przy wyniku 0:0 trudno ryzykować i twierdzić, że on nas uratuje. Wszedł i pomógł, ale stawianie na niego i liczenie na niego w kontekście wyniku byłoby krzywdzące dla tego zawodnika. On, owszem, szansę dostanie, bo wyróżnia się w juniorach, ale nie możemy przecież na tym opierać naszej gry ofensywnej. A niestety, tak to w sobotę wyglądało, że musieliśmy się uciekać do takich kroków. Dlatego ofensywa jest w tej chwili naszym największym problemem.

Jak pan wykorzysta listopadowy „przerywnik reprezentacyjny"?

- Nie mamy w planie ani zgrupowania, ani sparingu. W tym tygodniu treningi zaczęliśmy od środy, ale na czwartek zaplanowałem podwójne zajęcia i także w przyszłym tygodniu czeka nas jeden dzień z podwójnym obciążeniem. Mówiąc krótko, choć w tym okresie zwykle się „odpuszcza", my nadal pracujemy, żebyśmy na końcówkę roku jeszcze żyli, a ci którzy leczą urazy, mają czas na regenerację. Wojtek Błyszko będzie miał czas na wejście w treningowy rytm, tak samo jak Jirzi Piroch i Dawid Czapliński, który też miał uraz, z którego wychodzi. Cały czas Daniel Dudziński, choć grał, to nie trenował na sto procent, więc wykorzysta ten czas na leczenie i powrót na pełne obroty. U Mateusza Kamińskiego też coś się pojawia, dlatego te dni są dla nas bardzo cenne. Trudno byłoby wymienić u nas kogoś, kto nie narzeka na jakąś dolegliwość, ale nie wolno narzekać, tylko trzeba - wykorzystując tych piłkarzy, którzy są gotowi do gry - próbować zrobić jak najlepszy wynik w trzech ostatnich meczach w tym roku. I temu podporządkowujemy czas przerwy w rozgrywkach.

Rozmawiał Jerzy Dusik

Bramki... opancerzone

„Ełkaesiacy" od 419 minut nie zdobyli gola na swoim boisku!

Łódzki KS zmienia trenera - podał we wtorek rano jeden z łódzkich serwisów internetowych. Wiadomość dobrze się klikała, ale nie chodziło o Jakuba Dziółkę, a o szkoleniowca I-ligowych koszykarzy.

W derbowym meczu ŁKS – Widzew w 1992 r., tym, w którym już po 7 minutach było 2:2, a skończył się 3:3, mógł być jeszcze jeden gol. Tuż przed końcem piłka kopnięta wolejem zza pola karnego przez Dariusza Podolskiego z ŁKS-u odbiła się od poprzeczki. To akurat dość częsty przypadek, ale niedługo po tym meczu dokonywano na stadionie ŁKS-u precyzyjnych pomiarów, związanych z instalacją systemu podgrzewania płyty i okazało się, że bramka, na którą strzelał Podolski, jest o kilka centymetrów za... niska, bo podczas renowacji wydeptanej pod bramką murawy dosypano za dużo ziemi. Podolski nie strzelił więc gola z przyczyn od siebie niezależnych, teraz natomiast mamy sytuację specyficzną: zawodnicy ŁKS nie zdołali trafić do bramki na swoim boisku od 419 minut!

To cztery kolejne mecze ligowe z doliczonym czasem plus końcówka wygranego 3:1 meczu z Wisłą Kraków z 17 września. Często liczymy minuty bramkarzom, którzy przez kilka kolejnych meczów utrzymują „zero z tyłu". Nikomu jednak nie przyszło do głowy obliczać, jak długo ligowy zespół pociągnie nieprzerwanie „zero z przodu". Kibicom, którzy przychodzą na stadion imienia Władysława Króla, trudno uwierzyć w opisy strzeleckich wyczynów Arasy, Feiertaga, Młynarczyka, Mokrzyckiego, Dankowskiego – w tym samym czasie ŁKS strzelił na wyjazdach 15 goli w Niecieczy, Tychach, Rzeszowie, Nowym Stawie i Kluczborku oraz w sparingu z Rakowem.

Ale ŁKS to jeszcze nie jest rekord nieskuteczności! Gorszy bilans w tym sezonie ma GKS Tychy - pięć kolejnych meczów bez gola na własnym boisku między 17 sierpnia a 6 października. Odra nie zdobyła w Opolu bramki w minionej kolejce po raz trzeci z rzędu. Wygląda na to, że na niektórych stadionach zamontowano w bramkach pancerne szyby, których żaden strzał nie przebije i żaden młot nie skruszy, jak podczas nieudanego napadu na kantor w Szczecinie, który stał się właśnie hitem internetu.

Z powyższych przykładów wynika, że strzelecka niemoc na własnym stadionie nie jest przypadkiem jednostkowym. Co na to trenerzy? Jakub Dziółka z ŁKS-u ostatnio musiał się tłumaczyć z bezbramkowego remisu z Polonią Warszawa. Jak stało się ostatnio regułą, zasłonił się tarczą „liczb", tłumacząc, że przecież jego zespół miał więcej odbiorów. W meczu z Ruchem ponad czterdzieści, w spotkaniu z Polonią jeszcze więcej. - Albo decyzje o podaniu są zbyt późne, albo niedokładne. Musimy być bardziej precyzyjni, żeby zamieniać to na stuprocentowe sytuacje. W przerwie na reprezentację musimy poprawić te momenty, bo nie jesteśmy w tych działaniach skuteczni – diagnozuje.

Słuszna racja, jak się czasem mawia: trzeba szybciej podawać i celniej strzelać! Czy takie tłumaczenie trafi do kibiców i szefów klubu? Na razie muszą się tłumaczyć przed „galerą" piłkarze, ale przecież w tym sezonie już paru szkoleniowców posadę straciło, między innymi Radosław Sobolewski w Odrze, Dariusz Banasik w Tychach, Wojciech Łobodziński w Arce, Janusz Niedźwiedź w Ruchu, Kazimierz Moskal w Wiśle. Przykłady Sobolewskiego i Banasika pokazują, że sama zmiana trenera nie wystarczy, bo opisane wyżej „zerowe" serie ich drużyn zdarzyły się już po ich odejściu. Czy zatem Jakub Dziółka może spać spokojnie i planowo przygotowywać drużynę nie tylko do dwóch kolejnych wyjazdów (Znicz i Wisła Kraków), ale i do rozwalenia tej pancernej szyby w spotkaniu z Arką u siebie?

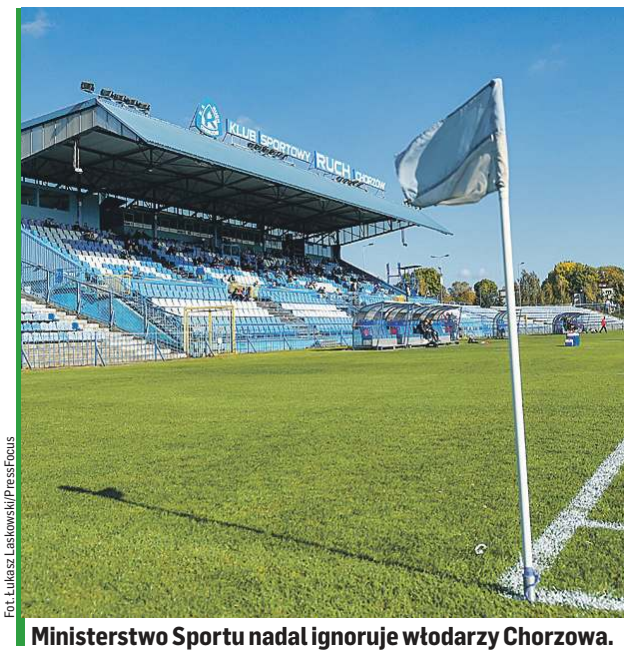


Fot. Paweł Jaskółka/PressFocus

Trener ŁKS-u, Jakub Dziółka, ostatnio nie ma powodów do zadowolenia.

Wojciech Filipiak

Sport c703e29f8e



Fot. Łukasz Laskowski/PressFocus

Ministerstwo Sportu nadal ignoruje włodarzy Chorzowa.

Kolejny apel do ministra

Prezydent Chorzowa, Szymon Michałek, kontynuuje walkę o stadion przy Cichej.

RUCH CHORZÓW

Wśrodę, 6 listopada, prezydent miasta miał udać się do Warszawy na spotkanie z jednym z wiceministrów sportu w sprawie chorzowskiego stadionu. Miał mu towarzyszyć górnośląski europarlamentarzysta z ramienia Platformy Obywatelskiej, Łukasz Kohut. Spotkanie bez podania przyczyn i nowej daty zostało jednak odwołane.

Odkąd Szymon Michałek został prezydentem Chorzowa, próbuje spotkać się z ministrem sportu, Sławomirem Nitrasem. Ten jednak ignoruje chorzowianina i nie odpowiada na wszelakie próby kontaktu. Jak się okazuje, Michałek wysłał mu w tej sprawie sześć pism, ostatnie we wtorek, które opublikował w swoich mediach społecznościowych: „Uprzejmie informuję, że podjęcie dalszych kroków celem przeprowadzenia (...) inwestycji pn. „Przebudowa stadionu piłkarskiego przy ul. Cichej 6 w Chorzowie", jest działaniem absolutnie niezbędnym dla poszanowania potrzeb i woli mieszkańców Chorzowa, a także miast ościennych" - czytamy.

Nitras kilkakrotnie składał wizyty w Górnośląsko-Zagłębiowskiej Metropolii, kilka tygodni temu był w Chorzowie, ale nie spotkał się z prezydentem Michałkiem. Nieraz podkreślał jednak, że ministerstwo sportu nie ma zamiaru finansować budowy stadionów, które samorządy powinny budować same. Szymon Michałek nawiązuje do programu zaponowanego jeszcze przez poprzedni rząd, który tuż przed jesiennymi wyborami zakwalifikował Chorzów do ministerialnego wsparcia w wysokości 100 mln zł. Wniosek przeszedł pierwszy etap formalny, utknął na drugim, tym merytorycznym i trwa w nim już od roku. Obecne nie wygląda, aby ministerstwo było zainteresowane tą sprawą, co irytuje szefa Chorzowa. – Chciałbym się (od Nitrasa – red.) dowiedzieć, czy ministerstwa mają swoją kontynuację. W Chorzowie po swoim poprzedniku musiałem podjąć pewne tematy i chcąc nie chcąc je realizować. Konkurs (w ministerstwie – red.) był rozpisany, czy nam się podoba jak do tego doszło, czy nie, ja nie jestem sądem ani prokuratorem. Został też rozstrzygnięty. Na oficjalnej stronie rządowej była informacja, że zostaliśmy do niego zakwalifikowani. Trzymam się faktów, a fakty są takie, że konkurs był wygrany. Pytam się, czy jest ciągłość tego ministerstwa? – mówił na antenie TVP 3 Katowice prezydent Chorzowa, w swoim piśmie zaznaczając jednocześnie, że „dotychczasowa opieszałość i brak reakcji ze strony ministerstwa sportu jest dla mnie niezrozumiała i rozczarowująca".

Jednak nawet bez centralnego wsparcia prezydent Michałek obiecuje budowę stadionu, choć zajmie to więcej czasu. Koszt szacuje na ok. 300 mln złotych, a w przyszłym roku planuje rozpocząć rozbiórkę starego obiektu przy Cichej.

Piotr Tubacki

Chcę ekstraklasy!

Rozmowa z **Mo Mezghranim**, belgijskim piłkarzem Ruchu Chorzów

Po 5:0 Ruchu z Chrobrym Głogów można było mówić chyba tylko dobre rzeczy?

– To był bardzo pozytywny dzień. Dobrze się przygotowaliśmy do tego spotkania, a trener Dawid Szulczek świetnie przekazał nam, co mamy robić na boisku. Kluczowe było to, żeby nie pozwolić rywalom się rozpędzić, bo graliśmy u siebie. Chcieliśmy im to szybko pokazać, co też zrobiliśmy w bardzo dobrym stylu.

Chrobry zagrał jak się spodziewaliście?

– Głogowainie grali dokładnie to, czego oczekiwaliśmy. Wiedzieliśmy, że jeśli nie strzelimy szybkiego gola, może być nam trudno, ale udało się. Bramka w 2 minucie nas uskrzydliła, dobrze pressowaliśmy... Wszystko było dobrze!

To był więc łatwy mecz?

– Nie, ale sprawiliśmy, że tak wyglądał. Chrobry nie jest słabą drużyną. Jest silny fizycznie i wie, jak się bronić. Graliśmy jednak u siebie i z takimi kibicami łatwiej nam napierać na rywala. Jestem dodatkowo szczęśliwy, bo strzeliłem gola.

Ostatnio miał pan problemy zdrowotne, a w pierwszej połowie z Chrobrym był pan kilka razy opatrywany i nie wyszedł na drugą połowę. Coś poważnego?

– Zostałem kopnięty w... głowę. W przerwie było mi trochę ciężko, ale było już 4:0. Rozmawiałem z trenerem i podjęliśmy decyzję, żeby nie podejmować zbędnego ryzyka, więc zostałem zmieniony. Poza tym mamy szeroką kadrę i każdy chce grać, dlatego to nie był żaden kłopot.

Czyli to nie miało związku z urazem z wcześniejszego meczu z ŁKS-em?

– Nie. Wtedy miałem lekki problem ze stopą, ale wszystko jest już w porządku.

Ruch ma 6 kolejnych zwycięstw. Kiedy się zatrzymacie?

– W ogóle nie koncentrujemy się na tym, że mamy taką passę. Także trener o tym nie wspomina. Do każdego meczu podchodzimy tak, żeby wygrać, bo musimy wrócić do ekstraklasy. To jest nasz poziom, a ci kibice na to szczególnie zasługują. Musimy zwyciężać, bo jeśli spojrzy się w górę tabeli, zespoły z czołówki także wygrywają, a my nie możemy dać im się oddalić.

Niedawno patrzyliście na strefę barażową. Teraz w niej jesteście, więc spoglądacie na miejsca premiowane bezpośrednim awansem?

– To jest nasz cel od początku sezonu i o tym mówił też prezes klubu, Seweryn Siemianowski. Chcemy awansować do ekstraklasy bezpośrednio i będziemy się o to starać. Musimy częściej grać z taką intensywnością, jak z Chrobrym. Jednakże to nie znaczy, że teraz możemy iść spać, bo wszystko pójdzie już z górki. W każdym kolejnym spotkaniu musimy grać w taki sposób.

Jest różnica między kibicami Ruchu a Warty Poznań?

– Ogromna! Uwielbiam fanów Ruchu, są znakomici. Dzięki nim zawsze dajemy z siebie sto procent, nawet jeśli nie mamy najlepszego dnia. Jest to bardzo ważne zarówno dla kibiców, jak i dla zespołu. Jestem bardzo szczęśliwy, że mogę tutaj grać.

Ruch jako jedyny w I lidze nie przegrał u siebie, ale Stadion Śląski to nie jest jego obiekt...

– Jestem zadowolony, że możemy na Śląskim grać. Czujemy się tu jak w domu. Owszem, to ogromna arena, ale spójrzmy na to, ilu kibiców przychodzi na mecze. Z Chrobrym było ponad 10 tysięcy i zawsze czuję znakomitą atmosferę. Zespoły, które tu przyjeżdżają, wiedzą, że nie jest to łatwy teren, a kibice pchają nas do dobrej gry.

Widzisz różnicę między polską ekstraklasą a I ligą?

– Szczerze... nie widzę wielkiej różnicy. Może w ekstraklasie jest trochę więcej jakości piłkarskiej, ale intensywność jest na podobnym poziomie.

W zeszłym sezonie pierwszoligowa Wisła Kraków zdobyła Puchar Polski. Ruch w pucharze po raz kolejny zagra z ekipą z III ligi, Unią Skierniewice, a stawką będzie ćwierćfinał. To dobra droga do finału?

– Nie myślimy o tym, jest za wcześnie. Oczywiście, przygotujemy się do spotkania jak najlepiej. Unia wyeliminowała już Motor Lublin i GKS Katowice. Dlatego nie można jej lekceważyć. Ma jakość, więc musimy szykować się na trudny mecz. Jeśli to zrobimy, możemy awansować. Jeśli podejdziemy do tego na luzie, odpadniemy jak inni...

Po Poznaniu mieszkasz na Górnym Śląsku. Jakie wrażenia?

– Podoba mi się tu. Jesteśmy z żoną szczęśliwi, że możemy mieszkać w Polsce.

Jak się czujesz w Polsce jako muzułmanin?

– Bardzo dobrze, naprawdę mi się tutaj podoba.

Trener Szulczek nie ukrywa, że jest pan jego pupilem. W wywiadach czy na konferencjach często o panu wspomina...

– Muszę mu bardzo podziękować. Ściągnął mnie do Warty, teraz do Ruchu. Najlepiej zna moje umiejętności i wie, co mogę dać drużynie. Dlatego chcę odwdzięczyć się mu za zaufanie i dać mu pewność, że podjął dobrą decyzję. Moim celem jest przywrócić ekstraklasę do Chorzowa. Dużo biegam i bardzo ciężko pracuję. Jeśli to będzie pomagać drużynie, będę to robił w każdym spotkaniu.

Uczy się pan języka polskiego?

– Niedawno zacząłem, ale teraz położę na to większy nacisk. Mogę obiecać, że będę się bardzo starał! To ważna rzecz.

Kiedy na treningach pojawiają się polecenia po polsku, są zrozumiałe?

– Tak, parę słów rozumiem, ale nie wszystkie (śmiech).

Pewnie te brzydkie...

– Tak, zdecydowanie te brzydkie (śmiech).

Rozmawiał Piotr Tubacki



Fot. Paweł Andrachiewicz/PressFocus

Mo Mezghrani szybko zaaklimatyzował się w Chorzowie.

Sport c703e29f8e

Zaufanie buduje się latami



Fot. Podbeskidzie Bielsko-Biała

Rozmowa z **Michałem Miącem,** prokurentem Podbeskidzia Bielsko-Biała

Na czele klubu z Bielska-Białej stoi obecnie Michał Miąc.

Kiedy i w jakich okolicznościach trafił pan do klubu?

- To było wiosną 2011 roku. Zatrudniał mnie Kamil Sarapata, który był kierownikiem pionu sportowego. Działałem w samorządzie studenckim i organizowałem wyjazd na pucharowy mecz z Lechem Poznań. Pewnego dnia zadzwonił i zaproponował staż.

Od stażysty do roli nieformalnego prezesa minęło 13 lat. W tym czasie przez klub przewinęło się kilku prezesów, trzech dyrektorów sportowych i dziesiątki innych osób...

- Każda z nich miała specyficzny warsztat pracy, z którego mogłem się wiele nauczyć. Tak długiego okresu nie da się jednak opisać w kilku słowach.

Uczestniczył pan w ostatnich obradach rady nadzorczej pod koniec października?

- W pewnym momencie zostałem poproszony do gabinetu. Złożono mi propozycję objęcia funkcji prokurenta spółki (na stanowisku prezesa musi być wakat, by ogłosić konkurs - przyp. red.). Po krótkim namyśle ją przyjąłem.

Jakie zadania postawiła przed panem rada nadzorcza?

- To były bardziej rozmowy na tematy bieżące z wiceprezydentem Piotrem Kucią i prezesem Edwardem Łukoszem. Rozmawialiśmy na temat konkursu na stanowisko prezesa i tego jak w najbliższych tygodniach funkcjonować ma spółka. Rozmowa odbyła się w obecności byłego już prezesa Krzysztofa Przeradzkiego, który przy różnych okazjach podkreślał, że gdyby musiał odejść, to będzie mnie rekomendował na swojego następcę.

Podejrzewał, że zostanie zmuszony do odejścia?

- Zakładał taką możliwość, ale chyba nie w tym momencie.

Pamięta pan, by klub znajdował się w trudniejszym położeniu niż obecnie?

- Spadek do 2. ligi jest bez precedensu. Przez 22 lata Podbeskidzie grało w ekstraklasie lub na jej zapleczu. Nigdy nie dopuszczałem myśli, że znajdzie się tak nisko.

Co do tego doprowadziło?

- Brak stabilizacji w ciągu ostatniego sezonu, bo mieliśmy aż trzech trenerów. Do tego dochodzą zmiany w dziale sportowym, zarządzie oraz sprzedaż kluczowych piłkarzy, by ratować budżet (w sprawozdaniu finansowym ujawniono, że na transferach klub zarobił ponad milion złotych - przyp. red.), ale niestety odbiło się to na wyniku sportowym.

Od spadku z ekstraklasy - mimo wielomilionowej dotacji z budżetu Bielska-Białej - klub ma problem z finansowaniem bieżącej działalności.

- W obecnym układzie właścicielskim kluczowe jest pozyskanie nowego inwestora z sektora prywatnego. Bez nowego kapitału klub nie będzie się rozwijać. By tego dokonać, musimy pokazać, że gospodarujemy budżetem w sposób mądry i efektywny, a Podbeskidzie jest przyjazne dla biznesu.

Trudno przekonać biznes do inwestowania, gdy na trybunach dochodzi do bijatyk, jak podczas niedawnych derbów.

- Do tego nie powinno dojść. To był jeden z najsmutniejszych dni w mojej pracy w klubie. Zaufanie buduje się latami, ale łatwo je stracić. Moim głównym zadaniem będzie więc poprawa wizerunku i odbudowanie zaufania kibiców.

Kto odpowiada za zamieszki?

- Doszło do kumulacji błędów, w której nikt nie jest bez winy. Nie będziemy w stanie przyciągnąć sponsorów, ani kibiców, gdy na trybunach dzieje się źle.

Jaka przyszłość czeka kierownika ds. bezpieczeństwa?

- Decyzję podejmiemy po zakończeniu postępowania policyjnego. Obecnie Lesław Czyż pozostaje zawieszony.

Spółka wymaga zmian w strukturze organizacyjnej?

- Jestem po rozmowie z pracownikami. Przedstawiłem swój model działania. Definiujemy cele i na tej podstawie będziemy określać nowy schemat. Kluczowe jest ustalenie jasnych i konkretnych celów, byśmy mogli zmierzyć, czy nasze działania będą efektywne. Jeśli nie, to będziemy diagnozować dlaczego tak się dzieje.

Czy to zapowiedź poszukiwania oszczędności i zwolnień?

- Wręcz przeciwnie. W niektórych obszarach potrzebujemy wzmocnień.

Na przykład w pionie sportowym, który po chaotycznych ruchach Przeradzkiego, przestał istnieć?

- To priorytet. Umiejętnie zbudowana struktura tego działu odgrywa kluczową rolę w funkcjonowaniu klubu. Przychody z transferów powinny być ważnym elementem w strukturze budżetu. Pamiętam, gdy w pionie sportowym oprócz dyrektora pracowało trzech doświadczonych skautów i dwie osoby od spraw administracyjnych.

Ma pan na myśli czasy dyrektora Łukasza Piworowicza?

- Tak. Potrzebne są nam też narzędzia. Dziś piłka nożna opiera się na analizie i przetwarzaniu danych. Namówiłem prezesa Przeradzkiego do zakupu programu TransferRoom. To piłkarski odpowiednik Tindera, dzięki któremu kluby mogą się kontaktować bez zbędnych pośredników, docierać do zawodników na całym świecie. Dzięki temu przeprowadziliśmy dwa transfery, w tym Jeppe Simonsena.

Spotkał się pan już z kibicami?

- Rozmawiałem z nimi. Byłem i będę otwarty na współpracę, ale na partnerskich zasadach i przy respektowaniu zasad bezpieczeństwa na stadionie. W dłuższej perspektywie klub nie jest w stanie funkcjonować bez kibiców.

Wystartuje pan w konkursie na prezesa?

- Tak. Znam sytuację spółki, wiem, które obszary wymagają poprawy. Osoba wyłoniona z zewnątrz będzie potrzebowała czasu na zdefiniowanie problemów, a ja - jeśli wygram konkurs - pomysłami podzielę się od razu. Powierzona mi funkcja prokurenta jest dla mnie wielkim wyróżnieniem, wyzwaniem, ale też potwierdzeniem, że ciężka praca przynosi efekty.

(gru)

Ślązacy najlepsi

W Chrzanowie w dniu Święta Niepodległości rywalizowały reprezentacje czterech województw w kategorii do lat 12. Wygrała kadra Górnego Śląska.

PIŁKA NOŻNA

To była kolejna edycja Turnieju Niepodległości organizowanego przez Małopolski Związek Piłki Nożnej, który nosi nazwę Pucharu Generała Monda.

Zacny patron

- Okazja sprawiła, że nasz Turniej Niepodległości zadedykowaliśmy generałowi Bernardowi Mondowi, bohaterowi I i II wojny światowej. Generał mieszkał w Krakowie, a przez 10 lat, w okresie 1929-39 był prezesem Krakowskiego Związku Piłki Nożnej. To wszystko w czasach, kiedy krakowska piłka była dominującą siłą w kraju - przypomina Ryszard Kołtun, prezes Małopolskiego Związku Piłki Nożnej.

Turniej zorganizowano na nowym obiekcie w Chrzanowie, gdzie łatwo wszystkim było dojechać. Zagrały w nim reprezentacje czterech województw. Na boisku rywalizowały kadry 11-latków z opolskiego, śląskiego, podkarpackiego i małopolskiego. Grano po 40 minut każdy z każdym, 9 vs 9; wszystko zaczęło się oczywiście od odśpiewania Mazurka Dąbrowskiego.

- Była to 17. edycja Turnieju Niepodległości, który przeprowadzaliśmy w różnych formułach, bo grali juniorzy starsi, juniorzy młodsi, trampkarze, a od kilku lat bierze w niej udział kategoria U-12, która jest pierwszym etapem selekcji. Przed kilku laty wyszliśmy też poza województwo małopolskie, bo wcześniej była to rywalizacja Krakowa, Ziemi Tarnowskiej, Sądeckiej i Małopolski Zachodniej. Uznaliśmy jednak, że dobrze by było, aby chłopcy mieli też okazję do zmierzenia się z sąsiednimi regionami i w tym roku wystartowały reprezentacje okręgów na linii autostrady A4; od opolskiego, poprzez Śląsk, Małopolskę do Podkarpacia. To dla chłopaków świetna okazja do rywalizacji, a dla nas sposób prowadzenia selekcji. U nas po raz pierwszy grali przedstawiciele aż 16 klubów - dodaje prezes Kołtun.

Droga do reprezentacji

Puchar Generała Monda wygrała kadra Górnego Śląska prowadzona przez trenera Szymona Tabackiego, która najpierw pokonała Małopolski ZPN 7:1, potem zremisowała z Podkarpaciem 1:1, żeby na końcu pokonać kadrę Opolszczyzny 6:1. - Ze Śląskiem od lat rywalizujemy i współpracujemy, bo łączą nas praktycznie więzy krwi. Ci chłopcy dobrze się znają. Raz my jesteśmy lepsi, raz Śląsk. W kategorii U-12 wyniki nie mają jednak jeszcze aż tak dużego znaczenia. To jest kategoria selekcyjna, pierwszy etap wyłaniania zawodników do kadr, które w kategoriach U-13 i U-14 walczyć będą w ogólnopolskich rozgrywkach Pucharu Kazimierza Górskiego i Pucharu Kazimierza Deyny. Najmłodsi zawodnicy wchodzą więc na drogę do reprezentacji i cieszę się, że otwieramy im te drzwi bardzo szeroko - odkreśla RyszardKołtun.

Michał Zichlarz

WYNIKI PUCHARU GENERAŁA MONDA, U12

Małopolski ZPN – Śląski ZPN 1:7, Opolski ZPN – Podkarpacki ZPN 0:2, Śląski ZPN – Podkarpacki ZPN 1:1, Małopolski ZPN – Opolski ZPN 2:1, Opolski ZPN – Śląski ZPN 1:6, Podkarpacki ZPN – Małopolski ZPN 1:0.

1. Śląski ZPN	3	7	14:3
2. Podkarpacki ZPN	3	7	4:1
3. Małopolski ZPN	3	3	3:9
4. Opolski ZPN	3	0	2:10

Zwycięska drużyna ŚZPN grała w składzie: Dominik Wiechowski (Raków Częstochowa) i Jakub Szulc (SP Truskolasy) – Jakub Jarek, Havier Rakowski, Aleksander Jeziorek, Aleksander Kabziński (wszyscy Raków), Szymon Barczuk, Jan Zichlarz (obaj RKP ROW Rybnik), Franciszek Krawczyk, Kamil Cieślik (obaj Górnik Zabrze), Bartosz Król, Oliwier Ciszek (obaj GKS Jastrzębie), Kacper Nierychło (KS Rachowice), Adam Manaj (Gwarek Ornontowice), Kamil Piłkowski (Bumerang Ruda Śl.), Karol Klaużyński (Ruch Chorzów), Filip Borowik (Zagłębie Sosnowiec), Maksymilian Brzeziński (Piastr Gliwice). Trener Szymon TABACKI.

Sport c703e29f8e

Po Berlinie Kwidzyn

Górnik jest już gotowy do kolejnej serii trudnych meczów w europejskich pucharach i w lidze. Kontrakt w Zabrzu podpisał... wychowanek klubu, rozgrywający Szymon Pluczyk.

Przerwa reprezentacyjna dobiegła końca, wszyscy zawodnicy Górnika wrócili już z wyjazdów, dzięki czemu trener Tomasz Strząbała ma do dyspozycji pełny skład, gotowy do ligowej rywalizacji. W międzyczasie „Górnicy" rozegrali dwa sparingi; ze Śląskiem Wrocław i przygotowującą się do styczniowych mistrzostw świata reprezentacją Algierii. Dla „Trójkolorowych" to doskonała okazja, by w pełnym składzie przetestować umiejętności i przygotować się do powrotu na krajowe parkiety.

Lepsi od wicemistrzów Afryki

Zwłaszcza druga gra towarzyska w zabrzańskiej hali cieszyła się sporym zainteresowaniem kibiców, a i sam mecz - jak na sparing - dostarczył wiele emocji; zwłaszcza w końcówce. Górnik wygrał jedną bramką, choć piłkarze ręczni z Afryki wywalczyli piłkę na 29 sekund przed końcem. Wzięli czas i w 22 sekundy doprowadzili do remisu. Bardzo się cieszyli, bo zostało tylko 7 sekund. O czas poprosił jednak trener Strząbała i kołowy Piotr Krępa, ku olbrzymiej radości kibiców, zdobył zwycięską bramkę (25:24). - Zawsze fajnie jest wygrywać - uśmiecha się szkoleniowiec Górnika. - W ostatniej akcji zagraliśmy „Berlin"; to taka nasza mocna zagrywka i udało się zdobyć bramkę. Najważniejsze, że rozegraliśmy mecz z bardzo wymagającą drużyną. Algierczycy są wicemistrzami Afryki, w finale - po zaciętym meczu - ulegli Egiptowi. Brali też udział w igrzyskach olimpijskich w Paryżu, mierząc się z Niemcami, Austrią i Chorwacją. Udział zakończyli bez punktu, ale zdobyte nad Sekwaną doświadczenie powinno zaprocentować w mistrzostw świata, gdzie w fazie grupowej zagrają z Tunezją, Włochami i Danią.

Wrócili kadrowicze

- Algieria przygotowuje się do dużej imprezy, więc zagrała z nami przy wysokiej intensywności - kontynuuje trener Strząbała. - Co prawda zabrakło jej najlepszego prawego rozgrywającego, ale i tak poprzeczkę zawiesili nam wysoko. Jestem zadowolony, bo w tym meczu pograli głównie zawodnicy, którzy mieli mniej minut w lidze. Po kontuzji wrócił rozgrywający Jakub Pinda. Z dobrej strony pokazał się również testowany nasz wychowanek Szymon Pluczyk, z którym podpisaliśmy kontrakt.

Do Zabrza powrócili też kadrowicze, którzy grali w drużynach narodowych mecze kwalifikacyjne do Euro 2026. Wyszli na parkiet przeciwko Algierczykom, ale były to tylko kilkunastominutowe epizody, by nie przeciążać i tak już mocno eksploatowanych organizmów. Trzeba bowiem pamiętać, że przed Górnikiem w tym roku jeszcze mnóstwo grania - dwa mecze w Lidze Europejskiej i aż 8 meczów Orlen Superligi, gdzie punkty są bardzo potrzebne, by nawiązać kontakt z czołówką. - Jak skończymy Ligę Europejską, to Superliga przyśpieszy, czego zupełnie nie rozumiem - kręci głową szkoleniowiec Górnika. - To jest jakiś czeski film, którego nie sposób zrozumieć. Tuż przed świętami zagramy mecz w Płocku i to o godzinie 20.30!



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Ostatni rzut Piotra Krępy sprawił wiele radości kibicom podczas meczu z Algierią.

Niewygodny rywal

W najbliższej perspektywie Górnika czeka spotkanie z siódemką z Kwidzyna, która w ligowej tabeli - z dwupunktową stratą - plasuje się tuż za zabrzanami. - Kwidzyn był zawsze dla nas niewygodnym przeciwnikiem - przypomina trener Strząbała. - Rywale przyjadą do Zabrza mocno zmotywowani, a jest to trudny do rozszyfrowania zespół. Potrafił wygrać w Głogowie, lecz przegrał ze Śląskiem Wrocław. Grają tam doświadczeni zawodnicy, którzy mają ambitnego dobrego trenera. Bartek Jaszka woli pracować z młodymi, ale teraz dobrą robotę robi w Kwidzynie, mając do dyspozycji zaprawionych w ligowych bojach zawodników. Mam nadzieję, że będzie u nas wielu kibiców, skoro na meczu z Algierią była tak liczna ich grupa. Liczymy na doping. Choć czeka nas ciężka praca do wykonania, to jesteśmy optymistycznie nastawieni i przygotowani do walki o punkty, które muszą zostać w Zabrzu.

Zbigniew Cieńciała

CZY WIESZ, ŻE...

■ W trakcie reprezentacyjnej przerwy pięciu zawodników Górnika nie uczestniczyło w treningach razem z kolegami. W tym czasie Dmytro Artemenko, Dmytro Ilczenko, Bogdan Czerkaszczenko, Lukas Morkowski oraz Jakub Szyszko brali udział w zgrupowaniach oraz meczach swoich drużyn narodowych w eliminacjach mistrzostw Europy 2026. Trzeba przyznać, że cała piątka zaprezentowała się w tych spotkaniach z jak najlepszej strony, w doskonały sposób promując klub i siebie.

■ Artemenko, Ilczenko i Czerkaszczenko walczyli w barwach Ukrainy z Holandią (39:40) i Wyspami Owczymi (35:32). Z „Oranjes" Artemenko miał 100-procentową skuteczność, zdobywając aż 13 bramek. Bezbłędny był też Ilczenko (3). Z „Farerami" Artemenko zdobył 8 bramek, a Ilczenko dorzucił dwie. Z kolei Czech Lukas Morkowski, jako podopieczny Xaviera Sabate, szkoleniowca Orlen Wisły Płock, rozegrał mecze: z Luksemburgiem (23:17) i Belgią (31:15) - w obu rzucił po 2 bramki. Z kolei Szyszko zaprezentował dobrą formę w meczach z Izraelem (32:32) i na wyjeździe z Rumunią (29:28), zaliczając w tym drugim 4 trafienia.

■ Kontrakt w Zabrzu podpisał 25-letni, wysoki (193 cm) środkowy i lewy rozgrywający Szymon Pluczyk. To wychowanek Górnika, który w pewnym momencie odszedł z zabrzańskiego klubu i występował m.in. w Olimpii Piekary Śląskie, zaliczył epizod w Kwidzynie, a ostatnio był zawodnikiem występującej w Lidze Centralnej Stali Gorzów Wielkopolski. Nowy rozgrywający ma za sobą debiut Superlidze - w sezonie 2016/17 w barwach NMC Górnika Zabrze rozegrał dwa mecze.

ORLEN SUPERLIGA MĘŻCZYZN

■ **MKS Zagłębie Lubin - Orlen Wisła Płock 15:28 (7:17)**
ZAGŁĘBIE: Byczek, Schodowski - Krysiak 4/2, Krupa 1, Drozdalski 1, Kałużny 3, Michalak, Dudkowski 1, S. Gębala 1, Czuwara, Sarnowski 1, Pulit 2, Jarosz 1, Kozłowski, Markowski. Kary: 4 min. Trener Jarosław HIPNER.
PŁOCK: Jastrzębski, Ailović - P. Krajewski 2, Piroch 1, Zarabec 6/1, Serdio 1, Szita 1, Sisko 1, Fazekas 3, Dawydzik, Panic 1, Szostak 5, Michałowicz 3, Cokan 4/2. Kary: 4 min. Trener Dawid NILSSON.

■ **WKS Śląsk Wrocław - Rebud KPR Ostrovia Ostrów Wielkopolski 20:34 (9:18)**
ŚLĄSK: Małecki, Dudek - Granowski 1, Cegłowski 1, Gądek 2, Burtan 4, Wielgucki 7/2, Kołodziejczyk, Kornecki 4, Ramiączek, Przybylski, Salacz 1, Nastaj, Majewski, M. Jankowski, Kawka. Kary: 10 min. Trener Bartłomiej KOPROWSKI.
OSTROVIA: Zimny, Krekora - Klopsteg 2, Smolikow 3, Szpera, Reznicki 5, Gajek, Urbaniak 4, Kamil Adamski 9/5, Łyżwa 2, Kamyszek 3, Tomczak 1, Rybarczyk 1, Wojciechowski, Misiejuk, Marciniak 4/1. Kary: 2 min. Trener Kim RASMUSSEN.

1. Płock	10	30	317:216
2. Kielce	10	27	365:253
3. Chrobry	9	19	262:246
4. Kalisz	10	18	306:296
5. Azoty	10	17	340:354
6. Ostrovia	10	16	320:293
7. Wybrzeże	10	16	295:318
8. Gwardia	10	15	282:306
9. Zagłębie	10	13	284:310
10. Górnik	10	12	297:282
11. Kwidzyn	10	10	269:301
12. Piotrkowianin	10	9	273:323
13. Śląsk	9	5	233:289
14. Legionowo	10	0	265:321

11. seria - 16-17 listopada: Azoty - Chrobry, Górnik - Kwidzyn, Kielce - Piotrkowianin, Legionowo - Śląsk, Zagłębie - Wybrzeże, Płock - Kalisz, Ostrovia - Gwardia.

ORLEN SUPERLIGA KOBIET

■ **KPR Gminy Kobierzyce - Energa Szczypiorno Kalisz 33:28 (13:15)**
KOBIERZYCE: Kowalczyk, Chojnacka, Sałtaniuk - Kozioł 2, Buklarewicz 4/4, Drażyk 3, Meleketcewa 2, Świerczek 11, Wiertelak 3, Kucharska, Ważna 1, Polańska 3, Zaleśny 2, Kocińska 2. Kary: 10 min. Trener Marcin PALICA.
KALISZ: Abramović, Osowska - Petroll, Sanches 3, Gliwińska 6, Trbović 2, Kaczmarek 6, Gjorgijevska 2, Costa Pereira 4, Witkowska 1, Hosgor 4/1. Kary: 10 min. Trener Monika CHOLEWA.

■ **MKS Urbis Gniezno - MKS Piotrcovia 34:28 (17:14)**
GNIEZNO: Konieczna, Hypka - Szczepanik 4, Nurska 10/5, Hartman 5, Głębocka 2, Cygan 5, Lipok 7, Kuriata, Tanaś, Wabińska, Bartkowiak, Musiał, Matysek, Świerżewska 1. Kary: 10 min. Trener Robert POPEK.
PIOTRCOVIA: Sarnecka, Suliga - Królikowska 5, Polaszkowa 3, Sobecka 3/2, Noga 3, Arciszevskaja 7, Gadzina 4, Waga 1, Raduszko, Mielewczyk, Domagalska 2, Mokrzka. Kary: 8 min. Trener Horatiu PASCA.

1. Zagłębie	8	21	238:157
2. Kobierzyce	8	21	244:208
3. Lublin	7	18	224:159
4. Gniezno	8	17	240:217
5. Start	8	13	210:242
6. Piotrcovia	8	9	217:218
7. Sośnica	7	9	160:178
8. Ruch	8	6	220:242
9. Koszalin	8	3	190:244
10. Kalisz	8	0	182:260

9. seria - 28-29 grudnia: Start - Koszalin, Gniezno - Lublin, Sośnica - Zagłębie, Kalisz - Ruch, Piotrcovia - Kobierzyce.

CENTRALNA LIGA KOBIET

SMS ZPRP Płock - SPR Olkusz 23:21 (11:12), Handballtic Gdynia - Eisberg Dziewiątka Legnica 22:25 (8:9), Suzuki Korona Kielce - Elmas-KPS APR Radom 25:30 (11:13), SPR Pogoń Szczecin - MKS Vitamineo Jelenia Góra 29:32 (11:18), Enea Poznań - Galiczanka Lwów 27:39 (9:19), AZS AWF Warszawa - MTS Żory przełożony na 22 listopada.

1. Radom	5	14	154:117
2. Galiczanka	4	12	139:94
3. Korona	5	12	120:111
4. Żory	4	9	117:87
5. Jelenia Góra	5	9	131:132
6. Olkusz	4	6	107:105
7. Pogoń	4	6	109:110
8. Dziewiątka	4	6	111:116
9. Płock	5	3	106:139
10. Gdynia	5	3	105:138
11. Poznań	5	1	130:151
12. Warszawa	4	0	105:134

6. kolejka - 16-17 listopada: Płock - Gdynia, Dziewiątka - Warszawa, Olkusz - Jelenia Góra, Radom - Pogoń, Żory - Poznań; Korona - Galiczanka przełożony na 12 grudnia.

CENTRALNA LIGA MĘŻCZYZN

KPR Fit Dieta Żukowo - Siódemka Miedź Huras Legnica 27:26 (13:18), WKS Grunwald Poznań - SMS ZPRP Kielce 24:28 (11:12).

1. Mielec	8	23	272:210
2. Gorzów Wlkp.	8	19	270:216
3. Padwa	8	17	260:216
4. Gwardia	8	17	253:237
5. Pogoń	8	15	218:211
6. Nielba	8	15	205:216
7. Jurand	8	12	224:240
8. Kielce	8	11	221:254
9. Grunwald	8	9	220:221
10. Miedź	8	9	217:224
11. Anilana	8	7	197:237
12. Biała Podlaska	8	6	226:227
13. Olimpia	8	5	216:249
14. Żukowo	8	3	226:267

9. kolejka - 16-17 listopada: Kielce - Gwardia, Padwa - Pogoń, Gorzów Wlkp. - Mielec, Żukowo - Nielba, Miedź - Jurand, Olimpia - Biała Podlaska, Anilana - Grunwald. **(mha)**

AWANS W KOMPLECIE

PUCHAR CEV KOBIET

■ Obie polskie drużyny, ŁKS Commercecn Łodź oraz Moya Radomka, bez problemów awansowały do 1/8 finału.

Łodzianki dzięki pewnemu zwycięstwu na Wyspach Kanaryjskich do przejścia do kolejnej rundy potrzebowały w rewanżu u siebie dwóch wygranych setów. Cel zrealizowały szybko. W dwóch pierwszych partiach nie pozwoliły rywalkom na zdobycie więcej niż 15 punktów. Również w trzecim secie górowały w każdym elemencie. Ekipa z Radomia także potrzebowała sukcesu w dwóch setach i tak jak ŁKS błyskawicznie pozbawiła złudzeń Duklę Liberec. Jedynie w trzeciej partii było trochę walki, bo miejscowe prowadziły 15:12. Od stanu 17:17 przez kilka minut gra była wyrównana, ale końcówka to pokaz siły Moniki Gałkowskiej. Atakująca nie pomyliła się i radomianki zakończyły starcie w trzech setach. **(mic)**

1/16 FINAŁU

■ **ŁKS Commercecon Łódź - Hidramar Gran Canaria 3:0 (25:14, 25:15, 25:14)**

ŁKS: Kowalewska (4), Górecka (7), Obiała (3), Hryszczuk (10), Scuka (4), Alagierska (9), Stenzel (libero) oraz Bidias. Trener Alessandro CHIAPPINI.

HIDRAMAR: Alvarez (1), Jurdża (3), Castellano (3), Flores Stable (7), Matienzo Livares (5), Suarez Hernandez (3), Gonzalez (libero) oraz Pena Araya. Trener Francisco Jose CARBALLO SICILIA.

Sędziowali: Marko Oravainen (Finlandia) i Andrei Taran (Mołdawia). Widzów: 1500.

Bohaterka – Anastazja HRYSZCZUK.

Pierwszy mecz 3:0. Awans ŁKS.

■ **Dukla Liberec – Moya Radomka 0:3 (21:25, 20:25, 21:25)**

LIBEREC: Pragerova (1), Pavlikova (13), Javurkova (6), Fixova (3), Sulcova (14), Kormendyova (6), Koralova (libero) oraz Brunclikova, Klein Lankhorst, Fernandes Silva (2). Trener Libor GALIK.

RADOM: Mayer (3), Jordanowa (10), Witkowska (13), Gałkowska (18), Milos (9), Piotrowska (5), Śliwa (libero) oraz Maciejewicz (libero), Stachowicz (1). Trener Jakub GŁUSZAK.

Sędziowali: Jasmin Husejnović (Bośnia i Hercegowina) i Fedor Tirsel (Słowacja). Widzów: 325

Bohaterka – Monika GAŁKOWSKA.

Pierwszy mecz 0:3. Awans RADOMKI.

Pełna kontrola

Zawiercianie na rozpoczęcie rozgrywek łatwo ograli Hypo Tirol Innsbruck. Ich trener Michał Winiarski mógł sprawdzić rezerwowych.

LIGA MISTRZÓW

Aluron CMC Warta do europejskiej elity klubowej wrócił po rocznej przerwie. W sezonie 2022/23 wyszedł z grupy, ale w barażu o udział w ćwierćfinale odpadł z ZAKSĄ Kędzierzyn-Koźle. Teraz ambicje ma wyższe. - Stać nas na awans do ćwierćfinału, ale marzeniem jest Final Four – przyznał Kryspin Baran, prezes klubu z Zawiercia.

W pierwszym meczu „Jurajscy rycerze" podejmowali w Arenie Sosnowiec ekipę z Innsbrucka. W Austrii to potentat. Jest aktualnym mistrzem kraju, a tytuł ten zdobywał 12-krotnie. Sześć razy sięgnął też po Puchar Austrii. Liga austriacka nie należy jednak do najmocniejszych, daleko jej do PlusLigi, co znalazło potwierdzenie na parkiecie w Sosnowcu. Zawiercianie byli więc faworytami i z zadania wywiązali się znakomicie. W pełni kontrolowali spotkanie, choć idealnie nie grali. Zdarzały im się słabsze momenty, jak w pierwszym secie, czy na początku drugiego. W pierwszym przypadku kilka razy trwonili trzypunktową przewagę, na początku drugiej partii z kolei przegrywali już 3:8! Ale nawet wówczas nie stracili zimnej krwi. Wystarczyło, że mocniej nacisnęli w polu serwisowym, przyspieszyli rozgrywanie akcji oraz twardo stanęli na siatce i goście nie mieli szans. Co z tego, że dokładnie przyjmowali zagrywkę – lepiej niż nasi siatkarze – i popisywali się grą w defensywie, skoro nie mieli ataku. Fatalnie grali zwłaszcza Henrique Frqances oraz Niklas Kronthaler. Tylko Kyle Hobus trzymał poziom, lecz w pojedynkę niewiele mógł zdziałać.

- Każde zwycięstwo dobrze smakuje. Poszło w miarę sprawnie, choć gracze z Innsbrucka pokazali, że też potrafią grać w siatkówkę i kilka przedłużonych akcji wygrali. Całkiem przyjemnie się grało, nie powiem – stwierdził Bartosz Kwolek, przyjmujący Aluronu CMC Warty. - Działał blok, ale wygralibyśmy jeszcze pewniej gdyby w ataku udało się skończyć kilka akcji – dodał.

Michał Winiarski, trener Aluronu CMC Warty, zdając sobie sprawę z siły swojej ekipy i nie musząc myśleć o limitach obcokrajowców, które obowiązują w PlusLidze, pozwolił sobie na eksperymenty w składzie. W wyjściowej szóstce zabrakło podstawowego atakującego Karola Butryna, który dostał wolne. Zastąpił go Amerykanin Kyle Ensing. Z czasem szansę dostali też Mobin Nasri, Adrian Markiewicz i Wiktor Rajsner. I pokazali, że można na nich liczyć. Ensing został nawet wyróżniony statuetką dla najlepszego gracza spotkania. Natomiast Nasri, 23-latek z Iranu, kilka razy popisał się efektownymi atakami, wzbudzając aplauz na trybunach.

Kolejne spotkanie w Lidze Mistrzyń Aluron rozegra 21 listopada w Belgii z Knack Roeselare. **(mic)**



Fot. PAP/Jarek Praszkiewicz

Blok - w akcji Jurij Gładyr (z lewej) i Aaron Russell - okazał się bardzo mocną bronią zawiercian.

Grupa C

■ **Aluron CMC Warta Zawiercie – Hypo Tirol Innsbruck 3:0 (25:21, 25:19, 25:16)**

ZAWIERCIE: Tavares Rodrigues (2), Kwolek (5), Gładyr (3), Ensing (15), Russell (10), Biernik (8), Perry (libero) oraz Markiewicz (1), Rajsner (1), Nasri (7). Trener Michał WINIARSKI.

INNSBRUCK: Viber (1), Nath (9), Frances (2), Hobus (15), Kronthaler (3), Paulson (3), Kitzinger (libero) oraz Kupka (1), Ladner, Provaznik. Trener Lorenzo TUBERTINI.

Sędziowali: Nurper Ozbar (Turcja) i Michaiło Medwid (Ukraina). Widzów 2640.

Przebieg meczu

I: 10:7, 15:12, 20:17, 25:21.
II: 10:9, 15:13, 20:16, 25:19.
III: 10:8, 15:9, 20:12, 25:16.
Bohater – Kyle ENSING.

I ZNÓW POD KRESKĄ

PLUSLIGA

■ Siatkarze z Nysy ciągle są pod kreską - przegrali czwarty mecz z rzędu, a dziewiąty w sezonie. Owszem, dzielnie walczyli, doprowadzili do tie-breaka, ale w końcu musieli ustąpić polazespołowi z Bełchatowa.

■ **PSG Stal Nysa – PGE GiEK Skra Bełchatów 2:3 (25:18, 18:25, 19:25, 25:23, 12:15)**

NYSA: Szczurek (2), Kosiba (4), Kramczyński (7), Kapica (31), Włodarczyk (12), Zerba (2), Szymura (libero) oraz Al Graoui (8), Paes (1), Abamoiwcz (2). Trener Daniel PLIŃSKI.

BEŁCHATÓW: Łomacz (2), Kujundić (11), Lemański (11), Amin (25), Perić (4), Wiśniewski (8), Buszek (libero) oraz Marek (libero), Stern (8). Trener Gheorghe CRETU.

Sędziowali: Marek Budzik (Rybnik) i Marcin Weiner (Mysłowice). Widzów 1684.

Przebieg meczu

I: 10:4, 15:11, 20:14, 25:18
II: 7:10, 12:15, 14:20, 18:25
III: 8:10, 10:15, 16:20, 19:25
IV: 10:6, 15:12, 20:15, 25:23
V: 5:4, 8:10, 12:15
Bohater - AMIN

1. Jastrzębie	11	28	9/2	30:13
2. Warszawa	11	25	9/2	29:13
3. Lublin	11	25	9/2	29:14
4. Zawiercie	11	25	8/3	28:13
5. Kędzierzyn-K.	11	23	7/4	25:17
6. Częstochowa	11	21	8/3	25:19
7. Bełchatów	11	19	7/4	23:19
8. Gorzów	11	17	7/4	23:23
9. Rzeszów	11	17	6/5	24:24
10. Gdańsk	11	12	3/8	21:29
11. Suwałki	10	11	4/6	17:23
12. Będzin	10	10	3/7	14:22
13. Nysa	11	9	2/9	17:28
14. Olsztyn	10	7	2/8	12:25
15. Lwów	10	5	2/8	12:26
16. Katowice	11	4	1/10	10:31

1-8 awans do play offu; 14-16 spadek do I ligi

Następne mecze: 14.11.: Lwów – Suwałki; 15.11.: Częstochowa – Olsztyn, Katowice – Gdańsk; 16.11.: Zawiercie – Kędzierzyn-Koźle, Lublin – Nysa, Jastrzębie – Będzin; 17.11.: Rzeszów – Bełchatów, Gorzów Wlkp. - Warszawa. **(s)**

Fatalny występ bielszczanek

Były faworytkami starcia z C.S.O. Voluntari 2005, a tymczasem w Rumunii nie ugrały nawet seta.

LIGA MISTRZYŃ

Przed tygodniem, w pierwszej kolejce, BKS Bostik ZGO ograł nieobliczalny Allianz MTV Stuttgart. Wydawało się więc, że niżej oceniany rumuński C.S.O. Voluntari 2005 nie będzie stanowił dla niego zbyt wielkiego wyzwania. I zaczęło się obiecująco. Brązowe medalistki mistrzostw Polski szybko objęły prowadzenie i do stanu 14:11 kontrolowały wynik. Wtedy jednak coś się w ich grze zacięło. Straciły skuteczność. Nawet brylujące w Tauron Lidze Julita Piasecka i Kertu Laak nie kończyły ataków. Ich uderzeniom brakowało dynamiki i siły. Najlepszego dnia nie miała też rozgrywająca Julia Nowicka. Raziła niedokładnością, ale też nie miała łatwego zadania, bo koleżanki nie ułatwiały jej gry. By w ogóle dojść do piłki musiały sporo się nabiegać. Za to miejscowe rozgrzewały się z minuty na minutę. Kapitalne zawody rozgrywała Iarina Luana Axinte. Z łatwością gubiła blok rywalek. I miała na skrzydłach Suvi Kokkonen oraz Dorinę Zadorojnai. Obie trzymały poziom, rozbijając bielski blok.

Voluntari przejęło inicjatywę. Przyjezdne jeszcze ułatwiły im zadnie, bo zdenerwowane swoją nieporadnością popełniały mnóstwo błędów.

Rumunki, napędzane przez Zadorojnai, z łatwością wygrały końcówkę pierwszej odsłony, a w drugiej prowadziły aż 20:9. Wtedy nastąpiło przebudzenie BKS-u. Zaliczył serię punktową, ale strata była zbyt duża, by odwrócić losy seta.

Najwięcej walki było w trzeciej partii. Bartłomiej Piekarczyk, trener bielskiej drużyny, postawił na rezerwowe i o mało nie doszło do przełomu. Bielszczanki przy stanie 20:24 obroniły aż trzy piłki meczowe i mogły doprowadzić do remisu, bo miały piłkę w górze. Nie wykorzystały jej, co się zemściło. Ostatni punkt, obijając blok BKS-u wywalczyła Kokkonen. **(mic)**

Grupa E

■ **C.S.O. Voluntari 2005 – BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała 3:0 (25:21, 25:17, 25:23)**

VOLUNTARI: Axinte (3), Kokkonen (14), Łukasik (7), Zadorojnai (14), Buterez (8), Todorowa (9), Guimaraes (libero). Trener Stefano SAJA.

BKS: Nowicka (2), Borowczak (12), Pacak (7), Laak (9), Piasecka (6), Orzyłowska (6), Drabek (libero) oraz Suska (libero), Szewczyk, Angelina (2), Abramajtys, Brzoza, Geiko (2). Trener Bartłomiej PIEKARCZYK.

Sędziowali: Aleksander Sikanijc (Liechtenstein) i Koen Luts (Belgia). Widzów 200.

Przebieg meczu

I: 9:10, 15:14, 20:17, 25:21.
II: 10:4, 15:7, 20:9, 25:17.
III: 10:7, 15:14, 20:16, 25:23.
Bohaterka – Iarina Luana AXINTE.

Allianz MTV Stuttgart – Savio Del Bene Scandicci 0:3 (17:25, 22;25, 21:25)

1. Savio	2	2/0	6	6:0
2. Voluntari	2	1/1	3	3:3
3. BKS	2	1/1	3	3:4
4. Allianz	2	0/2	0	1:6

Sport c703e29f8e



Fot. PAP/Michał Meissner.

Tomasz Fornal nie miał problemów z kończeniem kolejnych ataków.

Bohater ze środka

Jastrzębski Węgiel planowo ograł Lewskiego Sofia. Mecz był popisem Norberta Hubera.

LIGA MISTRZÓW

Jastrzębski Węgiel to jedna z najlepszych drużyn w Europie. W dwóch poprzednich edycjach Ligi Mistrzów grał w finale. W bieżącej ma równie wysokie aspiracje. Lewski z kolei ma w składzie sporo młodych zawodników i do Jastrzębia-Zdroju przyjechał po naukę. Mistrzowie Polski udzielili mu srogiej lekcji.

Już pierwsze akcje pokazały, że goście na taryfę ulgową nie mają co liczyć. Jastrzębianie od pierwszej piłki mocno nacisnęli zagrywką. Dobre momenty miał zwłaszcza Łukasz Kaczmarek. Miał największy udział w dobrym otwarciu. Zaserwował dwa asy, poprawił w ataku i gospodarze wygrywali 8:2. Nikołaj Jeliazkow, trener Lewskiego, po raz pierwszy poprosił o przerwę. Nie wybił mistrzów Polski z uderzenia. Kaczmarek i spółka dalej robili swoje, rozbijając niedoświadczonych rywali. Ci próbowali się odgryzać. Pojedynczymi akcjami popisali się Swetoslaw Gocew i Wenisław Antow. Poważniej mistrzom Polski jednak nie zagrozili.

Dwa kolejne sety także przebiegały pod dyktando naszego zespołu. Największą frajdę z gry miał Norbert Huber. Reprezentacyjny środkowy jest specjalistą od gry blokiem. I pokazał Bułgarom jak to się robi. W drugim secie np. popisał się trzema kolejnymi punktowymi blokami. Równie dobrze radził sobie też w ataku. Mecz zakończył z 13 punktami, pięć z nich wywalczył blokiem. Jego skuteczność w ataku wyniosła aż 67 procent. Jak na trzysetowy mecz to statystyki fantastyczne.

Goście nieźle zaczęli trzeciego seta. Do jego połowy toczyli wyrównany bój (14:15). W drugiej części na parkiecie była już tylko jednak drużyna. Gospodarze błyskawicznie odskoczyli (18:14), pozbawiając rywali złudzeń.

(mic)

Grupa E

Jastrzębski Węgiel – Lewski Sofia 3:0 (25:17, 25:18, 25:17)

JASTRZĘBIE: Toniutti, Vicentin (7), Brehme (8), Kaczmarek (11), Fornal (8), Huber (13), Popiwczak (libero) oraz Żakieta (1), Finoli, Carle. Trener Marcelo MENDEZ.

LEWSKI: Palew (1), Skrimow (7), Gocew (4), Antow (14), Garkow (1), Osoria Rodriguez (2), Kolew (libero) oraz Żekow, Nikołajew, Firkal (7). Trener Nikołaj JELIAZKOW.

Sędziowali: Andrij Kowalczuk (Ukraina) i Bogdan Laurentiu Stoica (Rumunia). Widzów 2500.

Przebieg meczu

I: 10:4, 15:7, 20:14, 25:17.
II: 10:6, 15:9, 20:17, 25:18.
III: 10:9, 15:13, 20:14, 25:17.
Bohater – Norbert HUBER.

Udany start Asseco

PUCHAR CEV MĘŻCZYZN

Rzeszowianie w ubiegłym sezonie jako pierwszy polski zespół triumfowali w rozgrywkach o Puchar CEV i od zwycięstwa rozpoczęli obronę trofeum. W pierwszym meczu 1/16 finału pokonali po 77 minutach mistrza i zdobywcę Pucharu Holandii.

Zespół ten rywalizował w eliminacjach do Ligi Mistrzów, ale w kluczowym dwumeczu (3. runda) o awans do fazy grupowej musiał uznać wyższość ekipy Hypo Tirol Innsbruck, przegrywając po 0-3. Rzeszowianie nie mieli większych problemów z odniesieniem zwycięstwa mając przewagę praktycznie w każdym elemencie.

Rewanż za tydzień w Rzeszowie. W przypadku wyeliminowania zespołu z Holandii w kolejnej rundzie Asseco Resovia zmierzy się ze zwycięzcą z pary VK Lwy Praga – Blacky Volley Ostrawa (3:0 w pierwszym meczu).

■ **Orion Stars Doetinchem - Asseco Resovia 0:3 (22:25, 22:25, 15:25)**

DOETINCHEM: Bartunek (3), Abraham (7), Wortelboer (7), Shkredau (15), Saar (2), Van Der Ham (4), Svard (libero) oraz Chun, Koops (5), Apine (3), Hoge Bavel. Trener Dirk SPARIDANS.

RZESZÓW: Kozub (2), Cebulj (13), Nwoch (9), Boyer (19), Bednorz (2), Kłos (1), Potera (libero) oraz Niemiec (3), Staszewski (3). Trener Tuomas SAMMELVUO.

Sędziowali: Michele Brunelli (Włochy) i Alin Mateizer (Rumunia). Widzów 813.
Bohater – Stephen BOYER.

POD TABLICAMI

DZIEWCZYNA OD ZASTĘPSTW

■ Do Sosnowca wraca Britney Jones! 37-letnia amerykańska rozgrywająca (mierzy 178 centymetrów) na początku poprzedniego sezonu zastępowała Jessicę January. Zdobywała wtedy średnio 11,3 punktu na mecz, miała 3.9 asysty, 1.9 zbiórki oraz 1.3 przechwytu na mecz. Teraz ma zastąpić kontuzjowaną KeKe Calloway, która od kilku tygodni zmaga się z urazem kolana.
Co ciekawe, Jones w tym sezonie broniła barw Enea AZS Politechnika Poznań - tam zastępowała (tak jak przed rokiem) Jessikę January. Po raz pierwszy w Polsce grała przed pięciu laty, wtedy rozegrała osiem spotkań w barwach Ślęzy Wrocław.
„W ubiegłym sezonie Jones wystąpiła w 8 ligowych meczach Zagłębia, z których aż siedem zakończyło się wygraną sosnowiczanek. Liczymy, że tym razem będzie podobnie. Britney, ponownie witamy na pokładzie!" - czytamy na facebooku Zagłębia.
Ponowny debiut w barwach Zagłębia Jones zaliczy już w najbliższą sobotę w meczu wyjazdowym z Arką Gdynia. Po 4 meczach obecnego sezonu MB Zagłębie jest na piątym miejscu w tabeli z bilansem 2-2.

POSZUKIWANIA W DĄBROWIE

■ Na początku listopada MKS rozstał się z dwoma zawodnikami. Podziękowano za grę Amerykaninowi Prince'owi Alemu, który był na okresie próbnym i nie przedłużono z nim krótkoterminowej umowy. Zawodnik wystąpił w 4 meczach, zdobył 32 punkty. „Ali, dziękujemy za czas, który spędziłeś z drużyną i za Twój wkład w budowaniu zespołu w początkowej fazie sezonu! Życzymy powodzenia i trzymamy kciuki za udane występy na koszykarskich parkietach!" - napisano w mediach społecznościowych MKSu.
W MKS nie zagra także Filip Stryjewski. 25-letni obwodowy wystąpił tylko w dwóch spotkaniach, w sumie spędził na parkiecie 14 minut. Nie zdobył choćby jednego punktu, miał 5 zbiórek i 1 asystę. Na konferencji po ostatnim spotkaniu z Kingiem trener Boris Balibrea przyznał, że Stryjewski ma kłopoty ze zdrowiem, klub zamierza mu pomóc w kolejnych krokach.
MKS poszukuje zastępcy za Prince Alego. To nazwisko powinniśmy poznać w ciągu kilku najbliższych dni.

DIAMOND W GORZOWIE

Zmiany także w kadrze akademiczek z Gorzowa Wielkopolskiego. Zespół opuściła Kennedy Brown. Silna skrzydłowa z USA przenosi się do chińskiej ligi WCBA i zagra w barwach Heilongjiang Shangdong. Do Polski przyleciała w trybie nagłym jako zastępstwo za kontuzjowaną Brazylijkę Stephanie Soares. W barwach Enea AJP Brown w lidze wystąpiła w 4 spotkaniach, średnio notując 8,5 punktu i 6,8 zbiórki. W Pucharze Europy natomiast zdobywała średnio 10 punktów i 10,3 zbiórki. Do Gorzowa właśnie przyleciała kolejna zawodniczka. To Diamond Miller, która w 2023 roku została wybrana z drugim numerem w drafcie WNBA, a w swoim pierwszym sezonie w Minnesota Lynx notowała bardzo solidne liczby - 12,1 punktu, 3,5 zbiórki i 2,5 asysty. Amerykanka ma 23 lata, gra na pozycji rzucającej. Jest aktualna wicemistrzynią WNBA. Wychowanka University of Maryland w Europie grała do tej pory tylko w węgierskim Uni Gyor.

MACEDOŃCZYK W GDYNI

■ Nie wytrzymały władze Arki Gdynia. Po trzech kolejnych porażkach odsunięto od zespołu trenera Artura Gronka. Błyskawicznie znaleziono następcę. W Trójmieście jest już Macedończyk Nikola Vasilev. 40-letni szkoleniowiec przez wiele lat prowadził młodzieżowe reprezentacje Macedonii Północnej. W sezonie 2018/19 Vasilev pracował w Polsce - pełnił wtedy rolę asystenta w Legii Warszawa. Jako główny trener pracował m.in. w Iranie, Bahrajnie oraz Litwie. **(bb)**

PUNKTY SPÓJNI I ANWILU

PUCHAR EUROPY FIBA

Grupa E

■ **PGE Spójnia Stargard - BC Parnu Sadam 83:59 (19:18, 23:14, 25:12, 16:15)**

STARGARD: Muhammad 20, Langović 6, Krużyński, Gordon 8, Cooper 10 - Martinez 13, Słupiński, Borowski 2, Yam 7 (1x3), Kikowski 17 (4x3), Hensler. Trener Andrej URLEP.

W innym meczu: Fotbal Club Arges - CSM CSU Oradea 80:78

1. Oradea	6	11	479:433
2. Arges	6	9	430:422
3. Stargard	6	9	440:424
4. Parnu	6	7	408:478

Grupa D

■ **Sporting CP Lizbona - Anwil Włocławek 83:97 (21:21, 13:23, 24:27, 25:26)**

WŁOCŁAWEK: Funderburk 11, Łączyński 9 (3x3), Taylor 14 (2x3), Petrasek 10 (2x3), Michalak 17 (2x3) - Turner 16 (3x3), Sulima 6, Jackson 9, Gruszecki 5 (1x3). Trener Selcuk ERNAK.

1. Sassari	6	12	517:406
2. Włocławek	6	10	553:435
3. Lizbona	6	7	424:495
4. Dnipro	6	7	386:544

POWITANIE KLAYA

NBA

■ We wtorek ruszył puchar ligi. To druga edycja rozgrywek. 30 drużyn podzielono na 6 grup. Faza eliminacji zakończy się 3 grudnia. Do kolejnej rundy awansuje 8 najlepszych drużyn (zwycięzcy grup oraz dwie najlepsze ekipy z drugich miejsc). Ćwierćfinały odbędą się 10 i 11 grudnia. Mecze półfinałowe i wielki finał zaplanowano na 14 i 17 grudnia w Las Vegas. Tytułu bronią Los Angeles Lakers. Trzeba zaznaczyć, że wszystkie mecze pucharowe (poza wielkim finałem) zaliczają się jednocześnie do klasyfikacji ligowej.
W ramach Emirates NBA Cup we wtorek rozegrano pierwszych osiem spotkań. Bardzo ciekawie było w Bostonie, gdzie aktualni mistrzowie rywalizowali z Atlantą. Gospodarze prowadzili już 15 punktami, ale 6 sekund przed końcem dobitką na wagę wygranej popisał się Onyeka Okongwu. Jaylen Brown chybił jeszcze równo z końcową syreną. To już trzecia porażka Celtics w 12 meczu sezonu. Autorami sukcesu „Jastrzębi" byli Dyson Daniels (28 punktów, 7 asyst, 6 przechwytów) oraz Jalen Johnson, który zaliczył triple double (18 punktów, 13 zbiórek i 10 asyst).
Do Chase Center w San Francisco przyjechał Klay Thompson. Grał tam jako gospodarz przez ostatnie 13 lat, a po letnim transferze do Dallas po raz pierwszy pojawił się w roli gościa. Golden State powitali swego byłego gracza z wielkimi honorami - było wzruszające okolicznościowe wideo, dziesiątki podziękowań i kilkuminutowa owacja fanów i kilkuset pracowników klubu. - To było niesamowite. Bardzo dziękuję wszystkim! Kompletnie się tego nie spodziewałem, dało mi to ogromną radość. Nigdy tego nie zapomnę - mówił poruszony zawodnik.
Potem, już w barwach Dallas, zagrał wybornie - zdobył 22 punkty, trafił 6 trójek przy znakomitej skuteczności. Po jego rzucie Dallas prowadziło w czwartej kwarcie 110:105. Ale ostatecznie Thompsonowi show zepsuł jego stary kumpel - Stephen Curry. Rozgrywający dał kolejny popis - w czwartej części zdobył 12 punktów, a w całym meczu aż 37! To jego rzuty na finiszu przesądziły o wygranej Warriors.
Golden State razem z Oklahoma City oraz Phoenix Suns są na czele Konferencji Zachodniej. Cały tercet z identycznym bilansem 9-2.

Orlando - Charlotte 114:89, Detroit - Miami 123:121 po dogrywce, Boston - Atlanta 116:117, Philadelphia - New York 99:111, Milwaukee - Toronto 99:85, Utah - Phoenix 112:120, Portland - Minnesota 122:108, Golden State - Dallas 120:117. **(bb)**

Racjonalizm w cenie

Reprezentacyjna przerwa wielu hokeistów wybiła z rytmu.

Szalony terminarz rozgrywek sprawia, że hokeiści racjonalnie podchodzą do swoich obowiązków i nie forsują zbyt intensywnego tempa. Tak właśnie było w derbach województwa śląskiego, pomiędzy GKS-em Tychy a Zagłębiem Sosnowiec, w których gospodarze zainkasowali komplet punktów. Goście zaprezentowali się zbyt pasywnie i dopiero w końcowych fragmentach pokazali lwi pazur.

Dzień przed meczem trenerzy sosnowieckiego zespołu przed treningiem solennie zapewniali, że o grze Michała Naroga nie ma mowy, bo ciągle ma problemy z plecami, a tymczasem pojawił się w protokole i miał pełnić rolę straszaka. W połowie tercji jednak pojawił się na lodzie i wspierał kolegów w obronie. Gospodarze grali w pełnym zestawieniu, choć trener Pekka Tirkkonen dokonał drobnych zmian. Po długiej przerwie wrócił do gry reprezentacyjny obrońca Mateusz Bryk, który już w drugim meczu sezonu złamał rękę. Hokeiści obu zespołów po reprezentacyjnej przerwie szukali swojego rytmu gry. Reprezentanci, mający za sobą turniej w Budapeszcie, w inauguracyjnej odsłonie odgrywali kluczowe role. Olaf Bizacki ze spokojem rozbijał ataki gości, natomiast Dominik Paś i Mateusz Gościński śmigali po skrzydłach aż miło było patrzeć, choć występowali w różnych atakach. Stroną przeważającą byli gospodarze, jednak objęli prowadzenie w najmniej oczekiwanym momencie. Bryk uderzył w kierunku bramki, krążek przejął Daniła Łarionows i z bliskiej odległości nie miał problemu z pokonaniem Patrika Spesznego. W 15 min byliśmy świadkami niecodziennego wydarzenia - Vitalij Andrejkiw w połowie tafli bezradnie się rozglądał i zdecydował się na uderzenie w stronę tyskiej bramki. Krążek odbił się od łyżwy sędziego i wpadł do siatki. Gol nie został uznany i do końca tercji utrzymało się prowadzenie GKS-u.



Fot. PAP/Michał Meissner

Daniła Łarionows zdobył dwa cenne gole.

Przewaga nadal była po stronie gospodarzy, którzy sporo czasu przebywali w strefie rywali. Nic z tego nie wynikało. W 31 min Mirko Djumić został odesłany na ławkę kar i przed GKS-em otworzyła się szansa na zmianę rezultatu. Owszem, grali głownie w tercji rywala, ale nie potrafili celnie uderzyć w stronę bramki. Ta przewaga została spisana na straty. W 35 min Mark Viitanen został odesłany do boksu kar, ale Marek Charvat zachował się niefrasobliwie i po 7 sek. znalazł się w tym samym miejscu. Goście nie zagrozili poważnie tyskiej bramce i skromne prowadzenie gospodarzy nikogo nie zdziwiło. Mecz po 40 min mocno rozczarowywał, bo derby pomiędzy tymi drużynami z reguły obfitowały w efektowne akcje, spięcia podbramkowe i gole. Tym razem hokeiści najwyraźniej mieli zakodowane, że w ciągu tygodnia muszą rozegrać cztery mecze.

W III tercji na drugiego gola gospodarzy nie musieliśmy długo czekać. Krążek został wstrzelony w tercję gości, wyjechał do niego Speszny, ale kauczuk odbił od bandy i trafił do Łarionowsa. Ten natychmiast uderzył na bramkę i Speszny był bezradny. Trudne chwile przeżywali sosnowiczanie w podwójnym osłabieniu, ale gospodarze nie zdołali zmienić rezultatu. Na 2:47 min przed końcem trener Piotr Sarnik zdecydował się na wycofanie bramkarza. Na 77 sek. przed syreną Olli Kaskinen posłał krążek do pustej bramki, ale tuż przed linią bramkową Marek Charvat zdołał go zatrzymać. Między słupki na chwilę powrócił Speszny, ale znów zjechał i Jesperi Viikila zdobył honorowego gola. Niespełna 3 min agresywnej gry to stanowczo za mało, by zdobyć chociażby punkt.

Włodzimierz Sowiński

42
STRZAŁY
oddali gospodarze, ale zdobyli zaledwie dwa gole. Goście uderzali 21 razy.

53
SEKUNDY
gospodarze grali w podwójnej przewadze (kary Andrejkiwa i Spesznego), ale nie zdołali jej udokumentować golem.

TAURON HOKEJ LIGA

1. GKS Tychy (p)	18	45	85:34	15	3
2. GKS Katowice	19	36	70:39	12/1	7/1
3. Re-Plast Unia Oświęcim (m, sp)	17	36	71:41	12	5
4. JKH GKS Jastrzębie	17	35	67:41	12/1	5
5. Comarch Cracovia	17	29	70:55	10/1	7
6. EC Będzin Zagłębie Sosnowiec	17	22	41:43	7	10/1
7. KH Energa Toruń	17	19	48:59	6	11/1
8. Texom STS Sanok	17	9	23:73	3	14
9. Podhale Nowy Targ	17	3	30:124	1	16

W piątek, 15.11., grają: Podhale - Energa (18.00), STS - GKS Tychy (18.00), Zagłębie - JKH (19.00). Mecz Unia - GKS Katowice rozegrano awansem (1:5).

GKS Tychy – EC Będzin Zagłębie Sosnowiec 2:1 (1:0, 0:0, 1:1)
1:0 – Łarionows - Bryk - Krzyżek (11:27), 2:0 – Łarionows – Bizacki – Kaskinen (42:41), 2:1 – Viikila – Korenczuk - Bernacki (59:43).
Sędziowali: Przemysław Gabryszak i Andrzej Nenko – Michał Kłosiński i Igor Dzięciołowski. Widzów 1347.
GKS: Fuczik; Kaskinen - Bizacki, Kakkonen – Viinikainen, Pociecha – Ciura, Bryk; Paś – Komorski – Łyszczarczyk, Jeziorski – Monto - Lehtonen, Viitanen (2) – Turkin – Gościński, Łarionows – Ubowski – Krzyżek. Trener Pekka TIRKKONEN.
ZAGŁĘBIE: Speszny (2); Charvat (2) – Kotlorz (2), Sozanski – Szaur, Andrejkiw (2) - Krawczyk, Włodara - Naróg; Szturc -Tyczyński – Krężołek, Djumić (2) – Viikila – Ciepielewski, Karasiński – Nahunko – Bernacki, Bucenko, Korenczuk. Trener Piotr SARNIK.
Kary: GKS – 2 min, Zagłębie – 10 min.

„SKROMNA" WYGRANA

Drużyna z Nowego Targu przyjechała do Jastrzębia w 16-osobowym składzie. Oprócz uwijających się na lodzie hokeistów w protokole figurował jeszcze rezerwowy bramkarz „Szarotek", Szymon Klimowski. W tej sytuacji jedyną zagadką nie było wyłonienie zwycięzcy, lecz rozmiary wygranej gospodarzy. Skończyło się na „skromnym" 5:0 podopiecznych Roberta Kalabera, co ujmy gościom nie przynosi. W zespole gospodarzy brylowali Litwin Mark Kaleinikowas i Fin Hannu Kuru, którzy zaksięgowali po trzy punkty w klasyfikacji kanadyjskiej.

Bogdan Nather

JKH GKS Jastrzębie - Podhale Nowy Targ 5:0 (2:0, 2:0, 1:0)
1:0 - Kiełbicki - Ślusarczyk - Urbanowicz (6:44), 2:0 - Kaleinikovas (7:47), 3:0 - Kaleinikovas - Ronkainen - Kuru (20:23), 4:0 - Kasperlik - Bagin - Kuru (32:21), 5:0 - Pulkkinen - Kuru - Kaleinikovas (41:02, w przewadze).
Sędziowali: Bartosz Kaczmarek i Paweł Kosidło oraz Artur Hyliński i Eryk Sztwiertnia. Widzów 450.
JKH: Heikkinen; Makela - Ronkainen, Bagin - Żurek (2), Blomberg - Kunst, Hanzel - Górny; Pulkkinen - Kuru - Kaleinikowas (2), Sołtys – Rac (2) - Kasperlik, Ślusarczyk - Kiełbicki - Urbanowicz, R. Nalewajka (2) - Ł. Nalewajka - Zając. Trener Robert KALABER.
PODHALE: Bizub; Mrugała (2) - Tomasik (4), Michalski - Wajda, Sitnik - Bury (2), Wikar; Żółtek - Neupauer - Wielkiewicz, Szczerba - Kolusz - Jarczyk (2), Bryniarski. Trenerzy: Aleksandr BELAVSKIS i Rafał SROKA.
Kary: JKH - 8 min, Podhale - 12 min (2 tech.).

BLISKO NIESPODZIANKI

Choć torunian od krakowian nie dzieli jakaś punktowa przepaść, to jednak „Pasy" wygrały dwa wcześniejsze mecze z Energą, więc były faworytami. Może byłoby pierwsze zwycięstwo „Stalowych Pierników", gdyby dwaj Michałowie - Kalinowski i... Johansson - nie przewinili w tej samej akcji, bo podwójna przewaga to zabójcza broń Cracovii.

Energa Toruń - Comarch Cracovia 1:2 (1:0, 0:0, 0:2)
1:0 - Johansson - Denyskin - Svars (4:44), 1:1 - Lundgren - Wahlgren - D. Kapica (44:32), 1:2 – Wahlgren - Lundgren - Younan (57:24, w podwójnej przewadze).
Sędziowali: Wojciech Wrycza - Patryk Kasprzyk i Grzegorz Cytawa - Maciej Byczkowski. Widzów 1000.
ENERGA: Studziński; Thyni Johansson - Jaworski, Henriksson (2) - Lawlor, Zieliński - Svars, Kurnicki - Gimiński; Persson - M. Johansson (2) - Denyskin, Prokurat - Syty - Baszyrow (2), Kogut – Arrak - Fjodorows, Worona - Vahatalo - M. Kalinowski (2). Trener Juha NURMINEN.
CRACOVIA: D'Orio; Kamieniew - Brandhammar (2), Younan - Kruczek, Bieniek - Wanacki (2), Jaśkiewicz (2) - Mętel; H. Johansson - Olsson - Mocarski, D. Kapica - Wahlgren - Lundgren, Marzec - Bezwiński – Brynkus, F. Kapica - Jarosz - Sterbenz. Trener Marek ZIĘTARA.
Kary: Energa - 8 min, Cracovia - 8 (2 techn.) min.

RYTM „ODRZUTOWCÓW"

NHL

Hokeiści Winnipeg Jets od początku sezonu zadziwiają równą formą i skutecznością. W wyjazdowym meczu w Madison Square Garden pokonali New York Rangers 6:3 (1:1, 2:1, 3:1) i odnieśli najszybciej 15 zwycięstw w ligowej historii. W 16 meczach przegrali jedynie - u siebie - 29 października z Toronto 4:6. Taką serią wygranych wcześniej mogli się pochwalić Boston (sezon 2022/23), Ottawa (2007/08), Buffalo (2006/07), Philadelphia (1985/86) i Boston (1929/30), ale uczynili to w 17 potyczkach. Ba, Winnipeg może pochwalić się siedmioma wygranymi z rzędu na wyjeździe i są dziewiątym zespołem NHL, który tego dokonał.
Po raz kolejny z dobrej strony pokazał się Connor Hellebuyck, który obronił 33 uderzenia i wsparł zespół w kluczowych momentach meczu. Pokonali go jedynie Will Cuylde (14 min), Alexis Lafreniere (33), Kappo Kakko (42). O przegranej „Strażników" zadecydowały cztery błędy, w tym trzy popełnił jeden z filarów zespołu Mika Zibanejad. Peter Laviolette, trener pokonanych, próbował go usprawiedliwiać, ale fakty są nieubłagane... Kyle Connor (27 i 60, w przew.) i Mark Scheifele (1 i 42) strzelili po dwa gole. Ten pierwszy ma już 22 pkt (11+11) i należy do czołówki w klasyfikacji kanadyjskiej. Ponadto na liście strzelców znaleźli się Gabriel Vilardi (29, w przew.) i Władisław Namiestnikow (54).
Florida Panthers, obrońcy tytułu, przegrali na własnym lodzie z New Jersey Devils 1:4 (0:1, 1:1, 0:2) i stracili fotel lidera w Konferencji Wschodniej. „Diabły" prowadzą z 24 pkt i mają „oczko" więcej od „Panter", ale mają trzy mecze więcej. Na Zachodzie i w klasyfikacji generalnej bez zmian. Zespół Winnipeg zgromadził 30 pkt.

NY Rangers – Winnipeg 3:6, Toronto – Ottawa 0:3, Edmonton – NY Islanders 3:4 po dogr., Vancouver – Calgary 3:1, Florida – New Jersey 1:4, S. Louis – Boston 2:3, Seattle – Columbus 5:2. **(ws)**

Sport c703e29f8e

Malaga słodko-gorzka

Z powodu czerwonego alarmu mecz Polek został przełożony na piątek.

BILLIE JEAN KING CUP

W związku ze złymi prognozami pogodowymi dla Malagi środowy mecz Polek z Hiszpankami w turnieju finałowym Billie Jean King Cup został przełożony na piątek - poinformowali organizatorzy.

„Decyzja została podjęta na podstawie wytycznych odpowiednich władz, w trosce o zdrowie i bezpieczeństwo wszystkich uczestników" – przekazano. W piątek spotkanie rozpocznie się o godz. 10.00.

Hiszpańska agencja meteorologiczna (AEMET) ogłosiła w nocy z wtorku na środę czerwony alarm pogodowy w większości prowincji Malaga w Andaluzji na południu kraju. Szkoły i uniwersytety odwołały zajęcia, a kluby sportowe treningi. Wiele instytucji zawiesiło zaplanowane wydarzenia, a praca odbywa się w dużej mierze zdalnie. Jak donosi dziennik „El Pais", w związku z ostrzeżeniami pogodowymi na ulicach miasta „prawie nie ma ruchu".



Fot. PAP/EPA

Tak jest teraz w Maladze...

Po ostatnich powodziach, które skutkowały ponad 200 ofiarami śmiertelnymi, Hiszpania znów mierzy się z falą ulewnych deszczy, które mogą potrwać kilka dni. Władze zalecają zachowanie szczególnej ostrożności.

Mecz Polska - Hiszpania miał w środę zainaugurować rywalizację w turnieju finałowym drużynowego Pucharu Świata. Na zwycięzczynie tego spotkania czekają już Czeszki, które razem z trzema innymi najwyżej rozstawionymi ekipami (Kanadą, Włochami i Australią), do rywalizacji przystąpią od ćwierćfinału.

W czwartek w 1. rundzie Słowacja zagra z USA, a Japonia z Rumunią. Na piątek, zgodnie z wcześniejszym harmonogramem, zaplanowane jest też spotkanie Niemcy - Wielka Brytania.

Polki do turnieju finałowego awansowały po wyjazdowej wygranej ze Szwajcarkami 4:0. Do Malagi kapitan Dawid Celt zabrał wiceliderkę światowego rankingu Igę Świątek, Magdalenę Fręch (25. WTA), Magdę Linette (38. WTA), Maję Chwalińską (165. WTA) i Katarzynę Kawę (258. WTA).

Nazwa rozgrywek, znanych wcześniej jako Fed Cup, została zmieniona na Billie Jean King Cup w 2020 roku, żeby uhonorować Amerykankę, 12-krotną triumfatorkę imprez wielkoszlemowych, która była w zwycięskiej ekipie USA w pierwszej edycji drużynowych zmagań w 1963 roku.

W listopadzie ubiegłego roku turniej finałowy w Sewilli wygrały Kanadyjki, które w finale pokonały Włoszki.

Niedomagający Carlitos walczy

Nękany problemami oddechowymi Carlos Alcaraz przedłużył swoje szanse na półfinał.

ATP FINALS

Rozstawiony z numerem 3 Hiszpan pokonał grającego z ósemką Rosjanina Andrieja Rublowa 6:3, 7:6 (10-8) w 2. kolejce fazy grupowej kończącego sezon turnieju w Turynie. Carlos Alcaraz, który w Turynie walczy nie tylko z przeciwnikami, ale także chorobą, przegrał pierwsze spotkanie z Norwegiem Casperem Ruudem (nr 6) 1:6, 5:7. Po tym pojedynku oraz po wtorkowym treningu, który Hiszpan zakończył po zaledwie kilku minutach, pojawiły się spekulacje, że wycofa się z dalszej rywalizacji. W środę stanął jednak do gry z naklejoną na nos różową taśmą wspomagającą oddychanie i zaprezentował o wiele lepiej niż w poniedziałek.

Z Rublowem, który też przegrał pierwsze spotkanie - z Niemcem Alexandrem Zverevem (nr 2) 4:6, 4:6 - w pierwszym secie toczył z Alcarazem wyrównaną walkę, ale końcówka należała do wyżej notowanego Hiszpana, który dwukrotnie przełamał rywala wygrał 6:3. Druga partia była jeszcze bardziej zacięta, żaden z graczy nie zanotował nawet break-pointa i o wyniku decydował tie-break. Minimalnie lepszy okazał się znów Hiszpan, który wykorzystał drugą piłkę meczową.

Alcaraz wciąż więc ma szansę na wyjście z grupy, nie może sobie jednak pozwolić na porażkę w ostatnim meczu ze Zverevem. Rosjanin musiałby natomiast pokonać w piątek Ruuda, licząc przy tym na korzystny dla niego wynik starcia Hiszpana z Niemcem.

Natomiast we wtorek późnym wieczorem najwyżej rozstawiony Jannik Sinner pokonał grającego z piątką Amerykanina Taylora Fritza 6:4, 6:4. To drugie dwusetowe zwycięstwo Włocha w grupie „Ilie Nastase". W obu setach o zwycięstwie Sinnera decydowało jedno przełamanie w ostatnim gemie.

Włoch, który zakończy rok na pozycji lidera światowego rankingu bez względu na wynik w Turynie, polepszył tym samym swój bilans bezpośrednich pojedynków z Amerykaninem na 3-1. W tym roku to jego druga wygrana, pokonał Fritza także w finale tegorocznego US Open.

Przypomnijmy, że wcześniej w „Ilie Nastase" Rosjanin Daniił Miedwiediew (nr 4) pokonał Australijczyka Aleksa de Minaura (nr 7) 6:2, 6:4 i przedłużył swoje szanse na wyjście z grupy. O tym, kto awansuje do półfinałów, zadecydują spotkania w czwartek - Sinnera z Miedwiediewem i Fritza z de Minaurem.


Fot. PAP/EPA

Plasterek na nosie odmienił Carlosa Alcaraza.

Już wcześniej z udziału w ATP Finals wycofał się z powodu kontuzji ubiegłoroczny triumfator Novak Djoković (pokonał wówczas w finale Sinnera), który z dorobkiem siedmiu trofeów jest rekordzistą tej imprezy. Serb zajmuje obecnie 6. miejsce w światowym rankingu. Z zawodników, którzy biorą udział w tegorocznym turnieju, w ATP Finals triumfowali w przeszłości: dwukrotnie Zverev (w 2018 i 2021 roku), a raz Miedwiediew (2020).

Grupa „Ilie Nastase": Daniił Miedwiediew (Rosja, 4) - Alex de Minaur (Australia, 7) 6:2, 6:4, Jannik Sinner (Włochy, 1) - Taylor Fritz (USA, 5) 6:4, 6:4

1. Sinner	2	2/0	4:0
2. Fritz	2	1/1	2:2
3. Miedwiediew	2	1/1	2:2
4. De Minaur	2	0/2	0:4

14.11. grają: Fritz - De Minaur (14.00), Sinner - Miedwiediew (20.30)

Grupa „John Newcombe": Carlos Alcaraz (Hiszpania, 3) - Andriej Rublow (Rosja, 8) 6:3, 7:6 (10-8), Alexander Zverev (Niemcy, 2) - Casper Ruud (Norwegia, 8) 7:6 (7-3), 6:3.

1. Zverev	2	2/0	4:0
2. Ruud	2	1/1	2:2
3. Alcaraz	2	1/1	2:2
4. Rublow	2	0/2	0:4

15.11. grają: Ruud - Rublow, Zverev - Alcaraz (oba mecze o 14.00)

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

CZWARTEK, 14 LISTOPADA

TVP 1
20.10 Przegląd wydarzeń

TVP SPORT
20.10 Pn: Liga Narodów, studio i Belgia - Włochy (na żywo), 23.00 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT 1
9.00 Polsat SiatCast, 14.00 Tenis: ATP Finals w Turynie, 17.30 Siatkówka: PlusLiga, Barkom Każany Lwów - Ślepsk Malow Suwałki, 19.45 Liga Mistrzyń: Mladost Zagrzeb - DevelopRes Rzeszów (na żywo)

POLSAT SPORT 2
8.00 Golf: 1. dzień DP World Tour Championship, 11.30, 20.30 Tenis: ATP Finals w Turynie, 17.20 Koszykówka: Orlen Basket Liga, Energa Icon Sea Czarni Słupsk - Tauron GTK Gliwice (na żywo)

POLSAT SPORT 3
15.50 Pn: Liga Narodów, Kazachstan - Austria, 17.50 Armenia - Wyspy Owcze, 20.30 Belgia - Włochy (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
11.30, 18.00 Tenis: ATP Finals w Turynie (na żywo), 23.30 Pn: skróty LN

POLSAT SPORT PREMIUM 2
20.30 Siatkówka mężczyzn: PLS 1. liga, BBTS Bielsko-Biała - PSG KPS Siedlce (na żywo)

EUROSPORT 2
19.00 Golf: 1. runda Bermuda Championship (na żywo)

CANAL+ SPORT
3.00 Koszykówka: NBA, Utah Jazz - Dallas Mavericks (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
21.55 Pn: elim. MŚ, Wenezuela - Brazylia, 0.25 Paragwaj - Argentyna (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-013 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Andrzej GRYGIERCZYK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba

Sport c703e29f8e

W zawieszeniu



Fot. Facebook Adriana Meronka

Polak podczas ubiegłotygodniowego Abu Dhabi HSBC Championship.

Adrian Meronk po przejściu do LIV przez dłuższy czas niemal nie udzielał się medialnie. Teraz chętnie zabiera głos. Sprawdźmy, co słychać u najlepszego polskiego golfisty i jak wspomina niełatwe decyzje, które przyszło mu podejmować.

Wszyscy już chyba zdążyliśmy oswoić się z myślą, że czterokrotny triumfator DP World Tour, który dokonał tej sztuki w zaledwie 15 szalonych miesięcy, na początku tego roku nie skorzystał z szansy przeniesienia się na PGA Tour, zamiast tego podpisując trzyletni kontrakt z saudyjską ligą LIV Golf. Szczegóły tej umowy tak naprawdę zna tylko on, ale wciąż pół golfowej Polski dyskutuje namiętnie o tym, ile wart był ten kontrakt. Te rozmowy nie mają większego sensu, szczególnie że w każdej z nich padają kwoty z kapelusza. Mimo to dywagacje wciąż się toczą, przy czym wszyscy powołują się na swoje bliżej nieokreślone „źródła". Powiedzmy to wprost, to jest wyłącznie sprawa Adriana, a każda taka dyskusja zawsze będzie dwustuprocentową spekulacją.

Propozycja nie do odrzucenia

Wielu kibicom trudno było pogodzić się z faktem, że Polak, sklasyfikowany na pierwszym miejscu pierwszego w historii specjalnego rankingu DP World Tour, z którego na PGA Tour przechodzi najlepszych dziesięciu zawodników, zamiast tam, teleportował się do LIV. Nie ukrywam, że również nie skakałam i wciąż nie skaczę z tego powodu z radości. Informacje o transferze Adriana w lutym tego roku wywołały w polskim świecie golfowym ogromne poruszenie. Byli tacy, którzy popierali tę decyzję oraz tacy, którzy nie mogli się z nią pogodzić, ze wskazaniem na tych drugich. Moim zdaniem, bez względu, co myślimy o LIV, nawet jeśli myślimy źle, trudno, a może nawet nie wypada krytykować Adriana. To była jego decyzja, nie była łatwa i zanim wylejemy swoją dezaprobatę, warto chociażby spróbować postawić się na jego miejscu. Hipotetycznie, co my zrobilibyśmy wobec takiej propozycji? Jak zachowalibyśmy się, otrzymując odmieniającą życie ofertę finansową, zapewniającą nam przyszłość, i to tak naprawdę niezależnie od osiąganych wyników. Kto z nas, nie znając jutra, a przecież go nie znamy, nie wiedząc w jakiej formie, zdrowiu i rzeczywistości obudzi się następnego dnia, miałby w sobie tyle determinacji, żeby odrzucić taką propozycję? Spójrzmy w lustro, zadajmy sobie to pytanie i postarajmy się na nie odpowiedzieć, szczerze.

Decyzja

Moim zdaniem w zupełnie innej sytuacji był chociażby Jon Rahm, mistrz US Open i Masters, gigant golfa, który podpisał kontakt na jakąś abstrakcyjną, niewyobrażalną i absurdalną kwotę, szacowaną na… ponad pół miliarda dolarów. On jednak już przed przejściem do LIV zarobił grając w golfa gigantyczne pieniądze, sumę pozwalającą na bardzo godne życie, pewnie nawet dla kilku pokoleń do przodu. Mimo to nie oparł się pokusie zwielokrotnienia tej góry pieniędzy. W przypadku Adriana, który zarobił przed LIV ułamek tego co „Rahmbo", propozycja z LIV, mimo ogromnej dysproporcji finansowej na korzyść Hiszpana, życiowo miała dla Polaka zapewne zupełnie inny wymiar i dużo większy ciężar gatunkowy. A wszystko decydowało się w pokoju hotelowym, gdzieś w San Diego, w okolicy pierwszego w sezonie planowanego turnieju Adriana na PGA Tour – Farmers Insuarance Open, na słynnym kalifornijskim polu Torrey Pines. Była to piekielnie trudna decyzja. Adrian tak opisywał tamte chwile w rozmowie z Johnem Hugganem, dla Golf Digest, podczas przygotowań do rozpoczynającego się dzisiaj finałowego turnieju DP World Tour - DP World Tour Championship: „Nie mogłem jeść przez tydzień. Czułem się gorzej niż kiedykolwiek wcześniej, miałem taką gorączkę. Było tak - wtedy albo może nigdy. Tydzień przed pierwszym turniejem LIV w Meksyku. Rozmawiałem z moim menadżerem, rodziną i przyjaciółmi. Wszyscy odegrali jakąś rolę i ostatecznie podjęliśmy wspólną decyzję. Doszliśmy do wniosku, że LIV będzie najbardziej korzystny dla mnie i mojej rodziny. Wiem, że postąpiłem słusznie. Podjąłem decyzję na podstawie kilku czynników. Jednym z nich było to, że chciałem mniej grać i trochę bardziej cieszyć się życiem. W zeszłym roku byłem bardzo zmęczony pod koniec najlepszego sezonu w mojej karierze. Ale nie miałem czasu tym się cieszyć, bo musiałem jechać do Australii, aby bronić tytułu w Australian Open. Pamiętam, że pomyślałem, jak miło byłoby grać w mniejszej liczbie turniejów. Być może to był główny powód, dla którego zdecydowałem się dołączyć do LIV".

Samotne miejsce

Pieniądze oczywiście odegrały kluczową rolę w podejmowaniu decyzji. Z drugiej strony Adrian po raz kolejny podkreślał jak bardzo odpowiada mu idea bycia częścią drużyny: „Były też powody finansowe. Głupio byłoby temu zaprzeczać. Skłamałbym, gdybym powiedział inaczej. I nie wyobrażam sobie, żeby ktokolwiek traktował mnie poważnie, gdybym to zrobił. Ale podobało mi się bycie częścią zespołu i wspólne podróżowanie. To było o wiele bardziej zabawne i przypomina mi czas, który spędziłem w drużynie East Tennessee. Miło było mieć wokół siebie taki system wsparcia. Będąc Polakiem, PGA Tour wydawało mi się czasami samotnym miejscem".

Ryder Cup

Historia z niezałapaniem się do drużyny Ryder Cup też pozostawiła po sobie blizny. W ostatniej chwili w rankingu Ryder Cup wrocławianina wyprzedził Szkot Robert MacIntyre. Kapitan Luke Donald, mimo wówczas trzech zwycięstw Polaka, w tym najświeższym, wywalczonym w maju na arenie zmagań Europy z Ameryką - polu Marco Simone, nie przyznał mu wydawało się oczywistej dziej karty, stawiając na Duńczyka Nico Højgaarda: „Niepowołanie do składu drużyny Ryder Cup zdecydowanie otworzyło mi oczy na fakt, że muszę skupić się na sobie, swojej karierze, grze i życiu. Zdałem sobie sprawę, że Ryder Cup nie jest najważniejszą rzeczą na świecie. Bardzo chciałbym zagrać i jeśli w przyszłym roku wypadnę wystarczająco dobrze, mógłbym się zakwalifikować. Ale to nie jest mój priorytet. Przed powołaniami myślałem tylko o tym. Co tydzień sprawdzałem rankingi. To było trudne do zniesienia, zwłaszcza po takim roku, jaki miałem. Ale zaakceptowałem to. Może to była dobra decyzja. Drużyna spisała się dobrze. Oczywiście, jeśli wygrasz, możesz ujść na sucho ze wszystkim. Ale poszedłem dalej. Mam nadzieję, że będę miał inne okazje, aby się zakwalifikować".

Wyczekiwanie

Ciągle mówi się, że już, że tuż za rogiem, że praktycznie gotowa jest owa mityczna umowa pomiędzy LIV a PGA Tour i DP World Tour. Problem w tym, że mówi się tak od bardzo dawna, a zakopania topora wojennego jak nie było, tak nie ma. Co zrozumiałe Adrian jest w grupie tych, którzy na to liczą. Z drugiej strony bardzo wielu graczy spoza LIV nie chce współpracy z Saudyjczykami i trudno ich za to potępiać. Sytuacja wciąż jest patowa. „Chciałbym zobaczyć jakąś formę współpracy między ligami. Wszystkie kary i brak porządnego Rankingu Światowego nie mają sensu. Już nawet nie patrzę na rankingi. Ale z drugiej strony nie byłoby najgorzej, gdyby PGA Tour poszło swoją drogą, a wszyscy inni zebrali się i zorganizowali ogólnoświatową ligę wszędzie z wyjątkiem Stanów Zjednoczonych. Podoba mi się ten pomysł. Byłoby wspaniale. Asian Tour jest teraz w rozkwicie, więc może tak się stanie".

Widać jak skomplikowana jest to materia i ile wzbudza emocji. Z drugiej strony, przecież każdy, kto zapisał się do LIV, znał konsekwencje tej decyzji. Czy sytuacja się zmieni? Kiedy? Czas pokaże.

Ten sam chłopak

Znam Adriana od wielu lat. Zawsze był miłym i skromnym chłopakiem. Po dłuższej przerwie, jeszcze sprzed czasów LIV, widzieliśmy się ostatnio 1 września, podczas finałowego dnia Rosa Challenge Tour, gdzie po prostu pojawił się, chcąc wesprzeć powrót Challenge Tour do Polski. Trochę porozmawialiśmy tamtej niedzieli. Obserwowałam jak chętnie udzielał wywiadów, wchodził w interakcję z kibicami, robiąc sobie z nimi dziesiątki zdjęć, rozdając tonę autografów i przybijając piątki zwłaszcza z najmłodszymi fanami. Uderzyło mnie wtedy, że nic się nie zmienił i wciąż jest tym samym Adrianem, którego znałam od jego początków na Challenge Tour.

Kasia Nieciak

Sport c703e29f8e